Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska” z dodatkami „Gość Niedzielny” i „Gospodarz” wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na czwartek 17 lutego 1938 — Nr. 39

Urzeczywistnienie dawnych marzeń

Berlin. Pat. Na zebraniu narodowo-socjalistycznego związku nauczycieli przemawiał pełnomocnik Kanclerza do spraw ideologicznych Alfred Rosenberg. Prelegent oświadczył między innem, iż „narodowo-socjalizm stał się losem wszystkich Niemców z całego świata. Narodowy socjalizm walczył 14 lat o każdego pojedyńczego Niemca. Walkę tę uważać jednak należy dopiero za początek rewolucji narodowo-socjalistycznej. Narodowy socjalizm podnosi roszczenia do wyłącznego objęcia wychowania całej młodzieży niemieckiej“. Mówca podkreślił, że „marzenie stuleci o jednolitej Rzeszy niezależnej od dynastyj i wyznań stało się dziś wreszcie rzeczywistością“.

Osoba Edena przeszkodą w porozumieniu anglo-włoskiem

Gwałtowny atak „Regime Fascista“

Rzym. „Zmiana w stosunkach angielsko-włoskich nie może nastąpić dopóty, dopóki zagraniczną polityką Anglji kieruje minister Eden, który w swoich przemówieniach i w całem swem zachowaniu się przejawia antywłoskie przekonanie“. Tak oto oświadcza dziennik „Regime Fascista“ w artykule, przypisywanym p. Robertowi Farinacci‘emu.

Artykuł ten twierdzi dalej, że Anglia usiłowała rozdzielić Berlin od Rzymu. Teraz, gdy sytuacja się zmieniła, Anglja pragnie zbliżyć się do Italji, aby wywołać zaniepokojenie w Berlinie. „To, co się dzieje, jest zbyt wyraźne — zbyt brytyjskie“ — oświadcza wspomniany artykuł, kończący się pytaniem: „Dokąd zmierza polityka Anglji?“

Autor artykułu zapytuje nakoniec, jak da się połączyć przyjazne stanowisko Italji wobec Japonji z wrogiem stanowiskiem Anglji w stosunku do tego kraju i jak się przedstawia sprawa porozumienia w kwestji hiszpańskiej?

Rozbieżności między Edenem a Chamberlainem.

Londyn. Prasa angielska potępia artykuł Farinacciego, wymierzony przeciwko min. Edenowi, i wyraża przypuszczenie, że poglądy wyrażone w tym artykule, domagającym się ustąpienia Edena, przypisać należy radykalnemu skrzydłu partji faszystowskiej, która usiłuje zamącić zarysowujące się możliwości porozumienia włosko-brytyjskiego, do którego zmierza ambasador Grandi w opozycji do radykalnego skrzydła partji.

Niektóre dzienniki angielskie utrzymują zresztą, że co do taktyki rozmów z Włochami panuje w gabinecie brytyjskim rozbieżność pomiędzy premjerem Chamberlainem, pragnącym szybkiego dojścia do porozumienia z Włochami, a min. Edenem, który jest za taktyką zwlekania.

Prasa czyni nawet przewidywania o możliwości ustąpienia min. Edena, jeśliby te rozbieżności miały trwać.

W związku z tem poważne zainteresowanie wywołało przemówienie, jakie Eden wygłosił w Birmingham na zgromadzeniu młodych konserwatystów.

Włochy nie spieszą się...

Rzym. Koła angielskie informują, że ambasador włoski w Rzymie lord Perth nie otrzymał dotychczas żadnych instrukcyj co do podjęcia rokowań z Włochami przewidzianych w lipcowej wymianie listów między Chamberlainem a Mussolinim.

Ze strony włoskiej podkreślają, iż Włochy nie śpieszą się z podjęciem rozmów i nadal zachowują wobec Anglji stanowisko wyczekujące.

Zarządzenie dyktatorskie w Rumunii

Bukareszt. Zebrała się pod przewodnictwem króla Karola rada ministrów. Posiedzenie trwało blisko 4 godziny. Przyjęto uchwały o wyjątkowej doniosłości:

1) Postanowiono powołać do życia komisję, która ma opracować projekt nowej konstytucji.

2) Instytutowi Nauk Administracyjnych powierzono opracowanie projektu ustawy w sprawie organizacji administracji lokalnej.

3) Wszystkim funkcjonarjuszom państwowym i komunalnym zakazano udziału w jakiejkolwiek działalności politycznej, wprowadzając zarazem odpowiednie sankcje za przekroczenie tego zakazu.

4) Patriarcha i synod rumuńskiego kościoła prawosławnego mają zwolnić od przysięgi złożonej w związku ze sprawami nieprzewidzianymi przez prawo, przy czym zostaną wprowadzone sankcje przeciwko osobom duchownym, któreby tego rodzaju przysięgi od wiernych przyjmowały.

5) Ustawa o służbie państwowej oraz nieusuwalności urzędników zostają chwilowo zawieszone.

6) Zostaje zawieszona autonomia uniwersytetów.

7) Działalność prasowa zostanie uregulowana w drodze uniemożliwienia publikowania szkodliwych wiadomości oraz kontroli środków finansowych wszystkich wydawnictw.

8) Uchwalono wydać instrukcje wszystkim urzędom, by niezwłocznie załatwiały sprawy, z którymi obywatele będą się do nich zwracali.

9) Zakazano mianowania na urzędy osób spokrewnionych z członkami rządu.

10) Postanowiono, że na opróżnione urzędy nie będą chwilowo mianowani nowi urzędnicy.

Cały pułk chiński poległ na polu bitwy

Londyn. Reuter donosi z Hankou, że w południowej prowincji Szantung wzdłuż rzeki Huai oraz w północnej części prowincji Honan wzdłuż toru kolejowego Pekin—Hankou trwają zacięte walki. Wojska japońskie zajęły miejscowości Tsinfeng, Puyang i Neihiang. Po dwudniowym zaciekłym oporze Chińczycy zostali zmuszeni do odwrotu, który skutkiem skrzydłowego uderzenia Japończyków przybiera charakter klęski. Chińczycy zniszczyli 56 klm. toru kolejowego oraz wały ochronne w pobliżu miasta Czang-te. Część okolicy została zatopiona.

Na froncie wzdłuż kolei Lunghajskiej Japończycy w dwóch miejscach osiągnęli rzekę Kwei po zepchnięciu obrońców chińskich. Chińczycy wysadzili w powietrze most kolejowy. Podczas walki o przeprawę zginął cały pułk chiński. Wojska japońskie, nacierające od strony kolei Pekin—Hankou, osiągnęły miasto Kaotsun. Bitwa trwa. Oddział japoński w południowym Hopei zajął miasto Puyung i naciera na Kaifeng.

Prasa węgierska dziękuje

Polsce za serdeczne przyjęcie Regenta.

Budapeszt. W artykule wstępnym p. t. „Po historycznej wizycie“ omawia „Pester Lloyd“ znaczenie wizyty regenta Horthy‘ego w Polsce. Regent Horthy — pisze dziennik — wywiózł z wizyty, której wspaniały przebieg i nadzwyczajna serdeczność napełniły Węgrów prawdziwą radością, wiele pięknych i niezapomnianych wspomnień. Przywiózł spontaniczne pozdrowienie szerokich mas szlachetnego, powołanego do wypełnienia wielkiej roli dziejowej Narodu Polskiego. Jest jeszcze pod świeżym wrażeniem uroczystego aktu stwierdzenia trwałości i doniosłości tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej. Uścisk dłoni, jaki wymieniły głowy obu państw, był symbolem duchowego pokrewieństwa obu narodów. Dawna przyjaźń i braterstwo polsko-węgierskie wysunęły się znowu na pierwszy plan europejskiej rzeczywistości. Regent doznał w Polsce przyjęcia, jakie tylko samorzutne wypowiedzenie się uczuć ludu zgotować potrafi. Podobieństwo polskiej i węgierskiej polityki stwarza dla obu narodów możliwości, by przez pokojową współpracę przyczyniły się do polepszenia atmosfery w basenie naddunajskim, co leży w interesie nie tylko obu państw i krajów basenu naddunajskiego, ale również w interesie Europy. W tym duchu były prowadzone rozmowy przy okazji wizyty Regenta w zaprzyjaźnionej Polsce. **Jesteśmy wyrazicielami całego społeczeństwa węgierskiego, składającego bratniemu Narodowi Polskiemu gorącą i szczerą podziękę za wspaniałe i przepojone prawdziwie historyczną atmosferą przyjęcie, jakie zgotował głowie państwa węgierskiego.**

„Pesti Hirlap“ podkreśla doniosłe znaczenie wizyty Regenta Horthy‘ego dla mocniejszego zacieśnienia węzłów przyjaźni między Polską a Węgrami, wskazując na liczne podobieństwa w rozwoju dziejowym obu narodów oraz na obowiązki, jakie i dziś narzuca obu krajom podobne położenie geograficzne. Omawiając polską politykę zagraniczną, dziennik pisze: **Społeczeństwo węgierskie od szeregu lat z radością śledzi, z jakim mistrzostwem i znawstwem lawiruje polityka polska w centrum ścierających się z sobą potęg światowych, unikając wiązania się z obcymi dla niej interesami mocarstw.** Polityka ta potrafiła pozostać wyłącznie polską, mimo nacisku i zwodniczych obietnic, usiłujących zjednać Polskę dla cudzych interesów. W prowadzeniu tej polityki życzymy Polsce z całego serca szczęścia i dalszych sukcesów. Pragnęlibyśmy, by kierownicy węgierskiej polityki wzorowali się na przykładzie polskim.

75-lecie prasy polskiej w Stanach Zjedn.

Wielka akcja narodowo-propagandowa, przeprowadzona obecnie wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „Rok Książki i Prasy Polskiej“, obejmie również Jubileusz prasy polskiej za oceanem. Bowiem właśnie w roku bieżącym upływa 75 lat od ukazania się pierwszego polskiego pisma w Stanach Zjednoczonych.

Był nim bowiem tygodnik „Echo z Polski“, założony w Nowym Jorku w 1863 r. przez emigrantów politycznych z Polski i poświęcony sprawom powstania. Redagował go J. Jaworski. „Echo z Polski“ przetrwało 2 lata, poczem tytuł pisma zmieniono na „Echo Polskie“.

Drugiem pismem polskiem, jakie ukazało się w Stanach Zjednoczonych, był „Orzeł Polski“, wychodzący od 1870 roku, początkowo trzy razy na miesiąc, następnie co tydzień, a wreszcie dwa razy tygodniowo.

Z napływem wychodźtwa z Polski poczęły tworzyć się większe skupienia polskie, a w ślad za tem powstawać zaczęły coraz to nowe pisma. Ilość ich szybko wzrastała.

Dziś prasa polska w Stanach Zjednoczonych stanowi poważną siłę i obejmuje ponad sto pism od dzienników do kwartalników.

Po znamiennej wizycie

B e r l i n. Pat. Prasa niemiecka podała wiadomość o spotkaniu Kanclerza Hitlera z Kanclerzem Schuschniggiem, które się odbyło ubiegłej soboty, na naczelnych miejscach, powstrzymując się jednak od wszelkich komentarzy. Jedynie z tytułów widoczne jest duże wrażenie, jakie wiadomość ta wywarła na tutejszej opinii. Kilka dzienników przynosi głosy opinii zagranicznej. Wiedeński korespondent „Na tional Zeitung“ donosząc o wielkim wrażeniu, jakie wiadomość o spotkaniu w Berchtesgaden wywołała w Wiedniu, mówi, że doniosłość tej wizyty nie da się narazie określić. Pismo podaje, że rozmowa odbyć się miała między Kanclerzem Schuschniggiem a Kanclerzem Hitlerem nasamprzód w cztery oczy, następnie wzięli w niej udział marszałek Goering, min. v. Ribbentrop, Gwido Schmidt oraz v. Papen.

Do wspólnej walki

M o s k w a. Rzymski korespondent „Izwiestij“, powołując się na „Informazione Diplomatica“ podaje wiadomość ze Stambułu o rokowaniach, jakie odbywają się pomiędzy państwami, które podpisały w lipcu roku ub. w Teheranie t. zw. wschodni pakt czterech, a mianowicie pomiędzy Turcją, Iranem (Persja), Irakiem i Afganistanem.

Rokowania dotyczą zmiany paragrafu 8 tego paktu w sensie uzupełnienia go artykułem o walce z komunizmem w duchu niemiecko-włosko-japońskiego paktu antykomunistycznego.

„Informazione Diplomatica“ zaznacza, że jedynym krajem, który wysuwa zastrzeżenia przeciwko temu dodatkowi, jest Afganistan.

Mieszkańcy Irlandii półn.

wypowiedzieli się za pozostaniem przy Anglii.

B e l f a s t. Ogłoszono tu urzędowe wyniki wyborów do parlamentu północnej Irlandii. Partia rządowa pod przewodnictwem lorda Craigavon, przychylnie nastrojona wobec Anglii, zdobyła 39 mandatów, reszta stronnictw opozycyjnych otrzymała tylko 13 mandatów. W stosunku do ostatnich wyborów partia rządowa zyskała 3 mandaty.

W sprawie wyborów w północnej Irlandii powiedział premier wolnej Irlandii, de Valera, że jakikolwiek by był wynik. Irlandia nigdy nie zrezygnuje z przyłączenia tej części wyspy do swego terytorium państwowego.

Mapa Irlandii

Będziemy bić wroga

Nieustanny wysiłek Sowietów w dziedzinie rozwoju siły zbrojnej jeżeli chodzi o jej stronę techniczną, dał bardzo poważny efekt. Obecnie ZSRR. z kolei zwrócił baczną uwagę na wojenną marynarkę.

Co prawda **Sowiety już od dawna pracują nad zwiększeniem zbrojeń morskich.** Na VIII zjeździe sowietów (listopad — grudzień 1936 r.) ówczesny dowódca floty ZSRR. Orłow oświadczył, że w okresie 1933—1936 r. **ilość łodzi podwodnych wzrosła siedmiokrotnie**, ścigaczy — trzykrotnie, hydroplanów — pięciokrotnie i t. p. **Obecnie jednak zbrojenia morskie stały się czołowym zagadnieniem w Rosji.** W tym celu w grudniu r. ub. został utworzony specjalny komisariat marynarki wojennej. Prasa sowiecka poświęca temu zagadnieniu bardzo wiele uwagi, a na ostatniej sesji Rady Najwyższej Rosji rozbudowa sowieckiej floty wojennej była jednym z najważniejszych punktów dziennego porządku, przyczem premier Mołotow, w wielkiej mowie, uzasadniał potrzebę dozbrojenia Sowietów na morzu.

Ostatnio na łamach „Prawdy“ (Nr. 31) zabrał głos nowomianowany komisarz marynarki wojennej Smirnow. Artykuł Smirnowa jest utrzymany w wysoce agresywym tonie. Oto między innymi Smirnow oświadcza, że: **„My będziemy bić napastnika tam, skąd on przyjdzie — t. j. w jego własnym legowisku.“** Gdzieindziej znów Smirnow powiada: „Nowa flota wojenna Rosji uważnie bada swoich sąsiadów, ich mocne i słabe strony i **będzie bić wroga tam i wtedy, gdzie i kiedy okaże się to potrzebne dla interesów obrony ojczyzny“.** A zatem komisarz Smirnow określa cele sowieckiej marynarki wojennej w sposób wyraźnie sprzeczny z dotychczasową „obronną“ terminologią. W tym zdaniu intencje Rosji w związku z rozbudową floty wojennej już są całkiem wyraźnie wypowiedziane pod pozorem obrony kraju przygotowania do zaczepki.

Te zaczepne zamiary Sowietów uwypuklają się również w nawiązaniu nici tradycji czerwonej floty wojennej, do czasów... Piotra I do cesarskiej marynarki wojennej, której cele zaczepne nigdy nie budziły w nikim żadnej wątpliwości.

Nowe zbrojenia sowieckie na morzu, jak i wynurzenia czołowych osobistości Rosji zmuszają sąsiadów tego państwa do zwrócenia baczniejszej uwagi na obronność morskich granic.

Wyścig zbrojeń morskich dobiegnie wnet do celu

W a s z y n g t o n. Pat. Sekretarz stanu Hull oświadczył, iż Stany Zjednoczone wyrażają ubolewanie z powodu odpowiedzi japońskiej. Jak donoszą, rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza w chwili obecnej nawiązywać dalszych rozmów z Japonią. Japońska odpowiedź uważana jest za dowód, że Japonia nawiązałaby rozmowy jedynie w wypadku możliwości uzyskania wspólnej górnej granicy zbrojeń morskich, czego domagała się na konferencji londyńskiej. Granica ta jest absolutnie nie do przyjęcia dla Stanów Zjednoczonych. Przypuszczalnie następnym krokiem rządu amerykańskiego będą dalsze rozmowy pomiędzy Waszyngtonem, Londynem i Paryżem w sprawie ewentualnego przystąpienia do rewizji niektórych klauzul traktatu londyńskiego.

W dobrze poinformowanych kołach amerykańskich oświadczają, że w związku z odpowiedzią Japonii, rząd Stanów Zjednoczonych zastrzeże sobie całkowitą swobodę działania i przystąpi do budowy okrętów wojennych o wyporności ponad 35 tysięcy tonn. Odpowiedź japońska, która wskazuje na dążenie do rokowań w sprawie ograniczeń ilościowych, uważana jest za chęć wytargowania od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii równości w dziedzinie zbrojeń morskich.

Sen-King zapowiedział, iż w związku z odpowiedzią Japonii złoży wniosek o upoważnienie prezydenta Roosevelta do niezwłocznego zwołania konferencji rozbrojeniowej.

Rozpaczliwa sytuacja uchodźców chińskich w Nankinie

H a n k o u. Sytuacja chińskich uchodźców w Nankinie przedstawia się rozpaczliwie. W dzielnicach zarezerwowanych dla uchodźców, zgromadziło się około 4 milionów ludzi (?), pozbawionych dachu nad głową i środków żywności. Zapasy, jakie posiada międzynarodowy komitet pomocy, według agencji Reutera, zostaną wyczerpane w ciągu kilku dni. Sytuację pogarsza obawa wybuchu epidemii, która przy zupełnym braku pomocy lekarskiej przybrałaby wkrótce rozmiary katastrofalne. Komitet pomocy dla uchodźców ma do swej dyspozycji tylko dwóch lekarzy amerykańskich.

Transport złota sowieckiego

wartości 2 milionów funtów szterlingów nadszedł do Londynu.

L o n d y n. Statek sowiecki „Kooperacja“ przybył do Londynu i wyładował w Tilbury złoto w sztabach, wartości dwa miliony funtów szterlingów. Uzbrojona policja pilnowała wszystkich wejść do doku, w którym odbywało się wyładowywanie złota, wysłanego natychmiast na wielkiej ciężarówce do Banku Angielskiego, gdzie je chwilowo zdeponowano. Ciężarówka, strzeżona również przez uzbrojonych policjantów, ochraniana była ponadto przez patrole policyjne na motocyklach.

Jest to pierwszy większy ładunek złota sowieckiego, jakie znalazło się na tutejszym rynku. Prawdopodobnie ulegnie ono dalszej wysyłce do Ameryki. Ostatni większy ładunek złota sowieckiego przybył do Londynu w pierwszych dniach czerwca ub. roku. Ogółem od kwietnia do czerwca 1937 r. przywieziono do Londynu złota sowieckiego na sumę 30 milionów funtów szterlingów, ale całe to złoto było następnie wysłane do Ameryki.

M. B. LEPECKI

POLACA PRETA

(Opowieść egzotyczna.)

1)

W czasie swej włóczęgi po lasach brazylijskich, zawędrowałem pewnego razu do małej, zapadłej w dżunglach mieściny. Ulokowałem się w zakładzie noszącym szumną nazwę „Hotel International“ i odpoczywałem po trudach długiej podróży.

Mieszkańcy owego miasteczka, stosując się do ogólnie obowiązującego w puszczach zwyczaju, większą część dnia spędzali na pijatyce w restauracjach i wendach (sklep połączony z szynkiem). Siadywałem i ja z nimi, gwarząc o wszystkiem, co mogło zainteresować słabiutkie umysły ludzi leśnych.

W pewne słoneczne popołudnie zabawiałem się jak zwykle, w jednej z wend popijaniem niezłego krajowego wina i rozmową z kaboklami. Otaczały mnie typy ciekawe, bujne, pełne indywidualnych cech i upodobań. Byli to przecież mieszkańcy olbrzymich dżungli dziewiczych, w których życie najeżone jest niebezpieczeństwami, tak ze strony bliźnich, jak dzikich bestyj i nieujarzmionej natury. Zewsząd na tych pionierów cywilizacji czyha niebezpieczeństwo, zewsząd niespodzianka i tajemnica. Nic też dziwnego, że w takiej atmosferze charaktery muszą kształtować się bardziej żywiołowo, a w każdym razie inaczej, niż w banalnych, nieciekawych, cywilizowanych krainach.

— Ora, Polaco! opowiedz nam coś o swoim dalekim kraju — zwrócił się do mnie jeden z leśnych ludzi.

Jakiś nieznajomy mi kaboklo, ubrany wbogaty narodowy strój, słysząc te słowa, podszedł do mnie i zapytał:

— To pan jest Polaco?

Spojrzałem na przybysza. Wielkie, ciemne jego oczy patrzyły szczerze i przyjacielsko.

— Tak, senhor, jestem Polak, a czemu pan pyta? — zwróciłem się z kolei ja, z zapytaniem.

Przybysz podszedł bliżej i usiadł między otaczającymi mnie kaboklami.

— Nic takiego, chciałem tylko przypatrzyć się, jak wygląda Polak.

Roześmiałem się.

— Skąd takie zachcenie? Jedź do Kurytyby, Polaków tam zobaczysz tysiące.

— Do Kurytyby nie pojadę, bo daleko, a i tak Polaka już zobaczyłem.

— A na co było ci to potrzebne? — dowiadywałem się zaciekawiony.

Teraz roześmiał się kaboklo.

— Bo, widzisz, w moich stronach najładniejsza dziewczyna jest Polką.

Zdębiałem zupełnie.

— A cóż tam u was Polacy robią?

— Polaków żadnych niema, jest tylko ona. Polaca preta (czarna).

— Preta? — zapytałem zdziwiony?

— No, tak, nazywamy ją „preta“ bo miała ojca „bem moreno“ (mieszańca), ale tylko ojca, bo matka była bielutką Polką.

Wiedziałem o tem, że nasze dziewczęta wychodzą zamąż za Brazyljan miejskich, a czasem nawet za leśnych kabokli, lecz nigdy nie spodziewałem się znaleźć podobnego małżeństwa w dziewiczych dżunglach Santa Cathariny, w odległości conajmniej pięciuset kilometrów od najbliższej polskiej kolonji.

Miałem chęć wypytywać dalej o losy tej czarnej Polki, lecz tymczasem kabokle zaczęli napraszać się uparcie, aby opowiadać im, jak to tam „za morzem“. Wszyscy oni mieli niesłychanie słabe pojęcie o Europie. Wyobrażali sobie, że Portugalia, to potężne mocarstwo, któremu zaledwie potrafi sprostać druga potęga — Hiszpania. Polska była dla nich krajem stojącym na jednym poziomie z Niemcami, Anglją i Francją, o innych wiedzieli tyle, co nic. Ciekawości ich, tyczącej się dalekich stron, cywilizowanych urządzeń i zwyczajów, nigdy nie można było zaspokoić.

W kilka dni później znowu natknąłem się na kabokla znającego „Czarną Polkę“. Od niego dowiedziałem się dalszych szczegółów o egzotycznej rodaczce, o tem, że mieszka ze starym ojcem i że matka jej nie żyła już dawno. Miała tobyć zupełnie inna dziewczyna, aniżeli jej rówieśnice — gardziła towarzystwem chłopców, unikała zabaw i lubiła samotne wycieczki, zawodząc podczas nich, dziwne, niezrozumiałe piosenki.

Widząc moje zainteresowanie się Czarną Polką, kabokle zaczęli znosić mi przeróżne o niej wiadomości. Musiała być znana w puszczy, gdyż nie było prawie Brazyljanina, aby nie znał jej osobiście, nie widział, lub przynajmniej nie słyszał o niej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Błogosławieństwo dla Polski

przesłał Ojciec święty.

Warszawa. Jego Świątobliwość Ojciec św. Pius XI na życzenia przesłane mu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odpowiedział następującą depeszą:

„Życzenia, które Wasza Ekscelencja zechciała mi przesłać w imieniu swoim i szlachetnego narodu polskiego, są wyrazem przywiązania, które żywo odczuwamy i które jest nam szczególnie miłe.

Jesteśmy całym sercem szczęśliwi, ponawiając nasze życzenia i ojcowskie błogosławieństwo dla Polski i Jej Prezydenta.“

Świece papieskie

dla Jasnej Góry, Lourdes i Budapesztu

Miasto Watykańskie. Spośród świec woskowych, ofiarowanych Ojcu św. w dniu święta Oczyszczenia N. P. Marii dwie artystycznie wykonane świece przesłał Papież do kardynała Gerliera, arcybiskupa Lugdunu z poleceniem zapalenia ich w sanktuarium w Lourdes w dniu 11 lutego, podczas Mszy św., odprawionej w intencji Papieża.

Inną świecę gromniczną, złożoną w darze przez kapitułę bazyliki N. P. Marii Większej w Rzymie, przesłał Ojciec św. do Częstochowy jako wyraz hołdu dla Królowej Korony Polskiej.

Wreszcie czwarta świeca została przesłana do Prymasa Węgier, kardynała Serediego, z przeznaczeniem do Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie.

Sowiety protestują

„Prawda“ w artykule p. t. „Prowokatorzy wojny“ ostro atakuje sławnego dziennikarza amerykańskiego Knickerbockera, który opublikował w prasie światowej sensacyjne depesze i reportaże, jakoby Związek Radziecki, idąc na pomoc Chinom, zamierzał wypowiedzieć wojnę Japonii. Głośny reporter rzekomo widział we Władywostoku... 1000 samolotów wojskowych, 100 łodzi podwodnych, a na granicach ZSSR. na Dalekim Wschodzie rozlokowano około miliona żołnierzy sowieckich. Przytaczając te cyfry, „Prawda“ bynajmniej nie zaprzecza im, a tylko stwierdza, że Knickerbocker wszędzie tam, gdzie spodziewa się wojny, „wynajduje“ sensacyjne wiadomości.

Propaganda

komunistyczna w Belgii

Bruksela. Zaledwie od roku istniejąca flamandzka partia komunistyczna rozwija we Flandrii intensywną agitację wywrotową. Chcąc zdobyć zaufanie mas ludowych przejęli komuniści wszystkie postulaty nacjonalistów flamandzkich. W pierwszą rocznicę założenia swej partii urządzili komuniści masowe rozdawnictwo ulotek propagandowych.

Szkodliwej tej działalności przeciwstawia się skutecznie organizacja antykomunistyczna, która również rozdaje ulotki, organizuje zbiórki i odczyty. W przeciągu paru zaledwie tygodni rozpowszechniła ta organizacja w licznych miastach flamandzkich przeszło 70 000 broszur i ulotek o treści antykomunistycznej.

Katastrofalna śnieżyca na wybrzeżach Kalifornii

San Francisco. Na wybrzeżach Pacyfiku szaleje w dalszym ciągu burza śnieżna.

Tamy na rzece San Youquin zostały przerwane, a kilka tysięcy hektarów ziemi zalała woda. Wieś Alviso w pobliżu San Jose została opuszczona przez ludność.

Towarzystwo kolejowe „Railway Southern Pacific“ wstrzymało komunikację na linii Portland—San Francisco, a to wskutek dochodzących do 3 metrów wysokości zasp śnieżnych.

Zarazki tyfusu w wodociągach

Londyn. Pisma londyńskie przynoszą w formie najbardziej sensacyjnej urzędowe sprawozdanie komisji śledczej, która badała przyczyny wybuchu epidemii tyfusu na przedmieściu londyńskim Croydon. Epidemia w Croydon wybuchła w październiku roku ubiegłego. Według danych oficjalnych zmarło na tyfus 43 ludzi; epidemia dotąd jeszcze nie wygasła.

Jak głosi sprawozdanie komisji śledczej, epidemia wybuchła „z przyczyn ubolewania godnego niedbalstwa“. Oto chory na tyfus robotnik pracował w kanałach miejscowych wodociągów; woda przezeń zakażona dostała się do przewodów wodociągowych i pita była przez ludność Croydonu bez uprzedniego higienicznego oczyszczenia.

Dzienniki londyńskie domagają się pociągnięcia do odpowiedzialności dyrekcji zakładów wodociągowych.

Pokój trwały nie chwilowy

jest celem angielskiej polityki zagranicznej. — Minister Eden o współżyciu demokracyj z dyktaturami.

Londyn. Minister Eden wygłosił w Birmingham na zgromadzeniu Ligi młodych konserwatystów doniosłe przemówienie, które było entuzjastycznie przyjęte przez blisko 300 słuchaczy.

Myślą przewodnią mowy było hasło, że w polityce zagranicznej rząd brytyjski zmierzać musi do pokoju nie tylko chwilowego, ale do pokoju trwałego. O ile uzyskać mamy pokój, z którego i wy młodzi mielibyście skorzystać — mówił min. Eden — to oznacza to, że w żadnym porozumieniu zawieranym dziś nie może być mowy o poświęcaniu zasad i o wyrzekaniu się odpowiedzialności, celem osiągnięcia doraźnych rezultatów, które mogą nie okazać się trwałymi. Proponujemy przyjaźń naszą wszystkim, ale na równych warunkach, albowiem pokoju nie tworzy się przez kupienie chwilowej dobrej woli, lecz tylko na podstawie szczerej wzajemności i wzajemnego poszanowania. Ci, którzy ulegają poglądom pesymistycznym co do przyszłości W. Brytanii winni zagłębić się w kary historii i skonstatować stałość cech charakteru brytyjskiego.

Gdy wielka wojna się skończyła, wierzyliśmy, że zakładamy fundamenty pokoju światowego i współpracy międzynarodowej przez wzniesienie gmachu Ligi Narodów. Szereg rozczarowań osłabił strukturę Ligi, ale jej fundamenty pozostały nie zmienione. Nasze wysiłki zostały może zahamowane, ale nie zostaliśmy pobici i posiadamy dosyć optymizmu.

O ile chodzi o nasze koncepcje współpracy międzynarodowej, to nawet najbardziej gwałtowni krytycy Ligi nie mogą twierdzić, że ideały, które są założeniem Ligi, są niesłuszne. Najważniejszym czynnikiem w dyplomacji jest stan umysłów, w jakim przystępujemy do naszych zadań i oceniamy widoki na przyszłość. Niechaj tym stanem umysłów będzie przedewszystkim przeciwstawienie się duchowi porażki. Demokracja posiada swoje własne cele. Nie oznacza to jednak przeciwstawiania się innym krajom. Przyjaźń między demokracjami a dyktaturami nie powinna być niemożliwa. Bynajmniej nie pragniemy wiecznej przepaści pomiędzy demokracjami a dyktaturami. Przyszłość należy do młodych, którzy powinni dążyć do porozumienia na pod stawach wspólnych obu systemom. Dyplomacja uczy nas, że na dłuższą metę niema nic niemożliwego

Wielce demagogiczne oświadczenie

Moskwa. „Prawda“ opublikowała sensacyjną wymianę listów między etatowym agitatorem związku młodzieży komunistycznej w okręgu kurskim Iwanowem a Stalinem.

Iwanow wystosował do Stalina pismo z zażaleniem, iż oskarżono go o „trockizm“, ponieważ twierdził, że „z chwilą zwycięstwa socjalizmu wewnątrz Rosji, jedynie zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach ostatecznie zabezpieczy Rosję przed wszelką interwencją zagranicy.“

Stalin odpowiedział, że całkowicie podziela poglądy Iwanowa i oświadcza, że dopóki Rosja jest otoczona przez państwa niebolszewickie — nie jest zabezpieczona przed interwencją z zewnątrz i próbami restauracji ustroju kapitalistycznego.

„Ażeby zabezpieczyć Związek Sowiecki przed interwencją — oświadcza Stalin — należy rozszerzyć i wzmocnić więzy między klasą robotniczą Rosji i klasą robotniczą państw kapitalistycznych, celem zorganizowania pomocy politycznej klasy robotniczej państw burżuazyjnych dla klasy robotniczej Rosji na wypadek wojny ze Związkiem Sowieckim, a także zorganizować pomoc sowieckiej klasy robotniczej dla klasy robotniczej państw burżuazyjnych. Ponad to wszelkimi środkami należy wzmocnić czerwoną armię, marynarkę i lotnictwo oraz trzymać cały naród w stanie gotowości mobilizacyjnej.“

Deklaracja Stalina oceniana jest jako zapowiedź wzmożenia akcji kominternowskiej oraz jako usprawiedliwienie coraz bardziej intensywnych zbrojeń sowieckich.

Burza nad Anglią

Londyn. Pat. Po raz trzeci w ciągu miesiąca nawiedziła wybrzeża W. Brytanii silna burza. Siła wiatru dochodzi do 128 km. na godzinę. Szereg statków wezwało pomocy. Między innem osiadł na mieliźnie stary kontrtorpedowiec „Walrus“, który holowano w celu zdemontowania. Na pokładzie kontrtorpedowca znajduje się 5-ciu ludzi załogi.

*

Londyn. Pat. Nad kanałem La Manche sroży się niezwykle gwałtowna nawałnica śnieżna. Statki, które zarzuciły kotwice w Folkestone, nie mogą opuścić portu. Widzialność na morzu jest bardzo mała. Siedmiu członków załogi brytyjskiego statku „Tartary“, który zatonął w pobliżu Great Yarmouth zostało wziętych na pokład przez statek „Gorleston“.



Silne burze nad wybrzeżem Anglii zalały wioski wybrzeżne, które jako wysepki sterczą z wody.

Polityka „wyciągniętej ręki“

komunistów amerykańskich

Waszyngton. Komuniści amerykańscy w ostatnich czasach poczęli umyślnie rozpowszechniać pogłoski o tym, jakoby Papież miał zalecić katolikom by przyjęli „Wyciągniętą rękę“ komunistów i przystąpili z nimi do współpracy. Organ komunistów „Daily Worker“ poszedł nawet tak daleko, że, wykorzystując Dzień Partyjny, zorganizowany niedawno przez francuskich komunistów w Arles, przeinaczył wskazania biskupów Francji.

Podczas wielkiego wiecu komunistycznego w Meksyku znany działacz wywrotowy, Angelo Urrutia, wystąpił z wielkim przemówieniem, wzywając katolików do przyłączenia się do partii komunistycznej, ponieważ Papież Pius XI „pod pewnymi warunkami“ przyjął „wyciągniętą rękę“ komunistów Francji. Zapytany o to, jaki mianowicie dokument papieski zawiera powyższe oświadczenie Piusa XI i jakie to mianowicie są „pewne warunki“ nie potrafił dać odpowiedzi.

Walka z trądem w Brazylii

Rio de Janeiro. Z okazji zmiany na stanowisku dyrektora departamentu walki z trądem zamieszcza prasa stołeczna ciekawe informacje w tej sprawie, udzielone przez nowego dyrektora, który właśnie odbył inspekcyjną podróż po leprozoriach regionalnych.

Nowy dyrektor wyraża nadzieję, iż do końca 1938 uda mu się dzięki systemowi regionalnemu ująć wszystkich chorych na trąd i odłączyć ich od zdrowych.

W tej chwili prawie wszystkie stany posiadają wystarczającą ilość lecznic, w czym przoduje stan Rio de Janeiro. Wyniki opieki lekarskiej nad chorymi są bardzo dodatnie; na przykład: zakład w Colonia Aymores może się pochwalić cyfrą ponad 20 wyleczonych trędowatych w ostatnich latach. Trudność polega na tym, iż chorzy nie zgłaszają się na czas w pierwszym okresie, gdy trąd jest jeszcze uleczalny, a poza tym unikają policji sanitarnej i ukrywają się albo w lasach albo też wśród gęsto zamieszkałych przedmieść. Ostatnio policja sanitarna otrzymała bardzo ostre instrukcje w sprawie ujmowania i osadzania w leprozoriach tych trędowatych, którzy się jeszcze w głębi stanu ukrywają.

KRONIKA

Kalendarz dnia

17
Luty

Czwartek

Juliana K. m., Aleksego F.
Słowiański: Świętoroda
Słońca wsch. 6.50, zach. 16.52.
Księżyca wsch. 20.50, zach. 7.22.

Kronika historyczna:

1574. Pogrzeb Zygmunta Augusta w Krakowie.
1720. Przymierze rosyjsko-pruskie przeciw Polsce.
1831. Zwycięstwo gen. Skrzyneckiego pod Dobrem
1926. Śmierć arcybiskupa Cieplaka w Rosji.

Przysłowia ludowe:

Na świętego Donata, idź po pracę do brata.

Ciekawe wiadomości:

Warszawa leży dokładnie w samym środku Europy.

Aforyzmy:

Nie dość na tym, że wiedzę zdobędzie książkową,
Trzeba abyś własną umiał myśleć głową.

Wesołe drobiazgi:

Ogłoszenie: Z powodu wyjścia za mąż mam do sprzedania magle, gdyż nie jestem w możności prowadzenia dwóch interesów naraz.

— **Spadek temperatury.** Od kilku dni panują tu w Prusach Wschodnich silne mrozy. Termometr spada wieczorem i nocą do 15 stopni. Za dnia temperatura się niecoś podnasza. Zapowiadają, że mrozy potrwają jeszcze kilka dni.

— **Z sądu.** 54-letni Fr. K. i 58-letni Hermann Kr. z Olsztyna, byli pracowitymi urzędnikami kolejowymi. Spełniali swą służbę zawsze ku zadowoleniu swych przełożonych. Lecz nie wiadomo z jakiego powodu zeszli obaj na drogę przestępstw, na drogę kradzieży i stanęli obaj w tych dniach przed obliczem sądu w Olsztynie. Ubiegłego roku ginęło dużo przesyłek z zaplombowanych wagonów kolejowych. Po dłuższym śledztwie podejrzenie padło na wymienionych urzędników. Urządzono w ich mieszkaniu rewizje i znaleziono dużo rzeczy, pochodzących z kradzieży. W mieszkaniu urzędnika K. znaleziono na przykład 550 cygar, kilka butelek wódki i likieru. Obaj oskarżeni przyznali się do winy. K. został skazany na 7 miesięcy więzienia a Kr. na 6 miesięcy więzienia.

— **Zazdrość** (Neidhof). W ubiegłą sobotę poraz pierwszy odbył się w miejscowej karczmie przydział drzewa opałowego dla poszczególnych wiosek i gospodarstw domowych. W ramach „Vierjahresplanu" zarządzono dalekoidącą oszczędność drzewa opałowego, a poleca się kupno brykietów. Wobec tego nikt nie otrzymał tyle drzewa ile chciał. Przydział drzewa zależy w głównej mierze od opinii miejscowych burmistrzów względnie żandarmów. To jednak jest dobre, że osoby nie posiadające koni, otrzymują drzewo z bliższych okień lasu, zaś gburzy z dalszych. Ceny za drzewo opałowe są stałe.

— **Woryty** (Woritten). W ub. wtorek warmijski zespół kukiełkowy zawitał i do naszej wioski, dając przedstawienie bajki „O Kasi co gąski zgubiła". Bajkę tę przyjęło liczne grono widzów, wśród których znajdowała się spora liczba dzieci, z dużym zainteresowaniem i bardzo życzliwie. To też wyrażono życzenie, by wkrótce znowu mili goście sprawili nam tak przyjemną rozrywkę.

— **Stembark** (Steinberg). Przy ładowaniu drzewa w tartaku w Trojanie spadający z wozu pień uderzył gospodarza Jana Hochhausa tak silnie w głowę, że ten na miejscu stracił przytomność. Odstawiono go samochodem do szpitala w Olsztynie, gdzie stwierdzono silny wstrząs mózgu. Stan chorego przedstawia się dość groźnie.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Pod Bątkami, w powiecie kwidzyńskim zaszedł ubiegłego roku nieszczęśliwy wypadek samochodowy, ofiarą którego padły 4 osoby, które zmarły skutkiem odniesionych okaleczeń. Wypadek ten zawinić miał Jan Lemkowski z Kalwy, który w tych dniach odpowiadał przed sądem w Elblągu. Oskarżony został zasądzony na rok i 3 miesiące więzienia.

— **Sztum** (Stuhm). W pobliżu apteki uległ pewien motocyklista nieszczęśliwemu wypadkowi. Na szczęście nie doznał on poważniejszych okaleczeń. Motocykl został uszkodzony.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Robotnik leśny Marek z Wysokiego Grądu uciął sobie skutkiem nieszczęśliwego wypadku podczas pracy 3 palce lewej ręki.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Królewiec** (Königsberg). W powiecie taurogińskim na Litwie w ostatnim czasie zmarły 4 osoby w wieku ponad 100 lat. Jedna z nich, niejaka Pasakiniskisowa, liczyła 120 lat. Zmarła przeżyła okres panowania 4 carów i doskonale pamiętała czasy powstania, o czym lubiła obszernie opowiadać.

— **Królewiec** (Königsberg). Sąd apelacyjny w Kownie rozpatrywał sprawę 3 Niemców kłajpedzkich oskarżonych o wystąpienia antylitewskie podczas wyborów do sejmiku kłajpedzkiego w 1935 r. Jeden z oskarżonych skazany został na półtora roku, zaś dwu na rok więzienia. Rozprawa odbywa się dopiero obecnie, ponieważ jeden z oskarżonych uciekł do Niemiec i wrócił przed niedawnym czasem do Kłajpedy.

Z DALSZYCH STRON

— **Gdańsk** (Danzig). Przed tutejszym sądem odpowiadał żyd Mendel Frydmann za czyny nieobyczajowe z dziewczynką poniżej lat 14. Sąd skazał go na 3 lata więzienia. Współoskarżona Elżbieta Tafelska, która zbrodniarzowi była pomocna i trudniła się wogóle rajfurstwem, została również na 3 lata więzienia skazana.

— **Berlin.** Z Erfurtu donoszą, że z tamtejszego więzienia zbiegło, wyłamawszy kraty okienne, 4-ch ciężkich przestępców, skazanych na śmierć. W pościgu udział biorą poza żandarmią SS., SA.„ straż ogniowa, dwie kampanie wojska i policja. Zbiegłych dotychczas nie ujęto.

— **Berlin.** W miejscowości Schopau (koło Rudawy) piorun uderzył w słup z głównymi połączeniami elektrycznymi o napięciu 30 tysięcy wolt. W przeciągu kilku minut powstał groźny pożar, który straż ogniowa, sprowadzona z sąsiedniego miasta, z najwyższym trudem tylko zdołała ugasić. Miejscowości, Schopau pozostawała przez dłuższy czas w ciemnościach.

— **Berlin.** Berlińska policja kryminalna prowadzi poszukiwania za złodziejami, którzy włamali się do urzędu pocztowego w Bienenburgu (góry Harzu) i skradli znaczki i pieniądze na ogólną sumę 32 tysięcy marek. Złodzieje zbiegli na motocyklu, udając się prawdopodobnie do Berlina.

— **Berlin.** Z okazji 16 rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI-go w katedrze św. Jadwigi w Berlinie odprawił uroczyste nabożeństwo Nuncjusz Apostolski Cesaro Orsenigo. Obecni na nabożeństwie byli: Przewodniczący tajnej rady gabinetowej Rzeszy minister v. Neurath, jako przedstawiciel Kanclerza Hitlera i rządu, wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych i korpus dyplomatyczny.

Wyznania w kraju króla Zogu

KAP. Ludność Albanii wynosi mniej więcej milion mieszkańców, z czego więcej niż połowa jest wyznania mahometańskiego. Około 300.000 są to chrześcijanie prawosławni. Cerkiew prawosławna w Albanii od 1929 roku jest oddzielona od cerkwi greckiej. Co do katolicyzmu, to w ciągu ostatnich lat wykazuje on stale postępy. Obecnie posiada Albania około 100.000 katolików.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 18 lutego 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Ojcowizna" - słuchowisko. **11.45** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.45** „Jak pracują nasze mamy" — aud. dla dzieci. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** „Kalejdoskop" — audycja muzyczna z Poznania. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Spółdzielczy kotlet" — pogad. **17.15** Utwory fortepianowe i pieśni. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy. **18.10** Wesołe uwertury. **18.30** Program na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Komedie Aleks. Fredry (wieczór V): "Pan Benet". **19.30** Pieśni w wyk. chóru Echo z Bydgoszczy. **19.50** Pogadanka aktualna. **20.00** Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. W przerwie o godz. **21.10** Dz. wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.45 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Dla naszych organizacyj śpiewaczych (V audycja) 1) „Tematy marynistyczne w pieśni chóralnej" — 2) Pieśni w wyk. chóru męskiego „Dzwon". **18.40** „W nadmorskim grodzie Kopernika" — felieton. **23.00** Tańce i piosenki.

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie
Ohne Gewähr Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

. Ziehungstag 15. Februar 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 20000 RM. 339788
2 Gewinne zu 10000 RM. 225140
4 Gewinne zu 5000 RM. 335884 371917
6 Gewinne zu 3000 RM. 338057 379959 386053
30 Gewinne zu 2000 RM. 2680 11460 23505 108296 148755 186686
91360 206341 209023 223183 223845 303736 333354 333816 367870
62 Gewinne zu 1000 RM 11674 19176 22598 38043 61573 63600
64093 82453 85462 133004 133344 136610 146848 147166 159076
172408 194123 206398 225378 226422 272112 292129 296966 321910
341495 349743 355415 363322 365787 370239 389358
100 Gewinne zu 500 RM. 12736 16496 16979 18319 34220 35269
43632 56841 81653 86888 98137 110273 112102 114838 126790
147566 151239 160952 171485 177567 185189 189492 193148 193939
200407 209475 220300 224694 253840 259159 273007 274081 292432
300195 301239 301885 305654 315924 316879 338213 354637 374041
378230 379905 382671 383037 391544 391955 392168 393799

176 Gewinne zu 300 RM. 3775 5634 9935 22877 23881 28055 28448
29520 33388 44076 54894 57905 59129 60414 70431 73349 77802
93568 95229 97225 100322 100610 104188 104833 105613 114556
117046 125702 132211 137704 142440 144408 156684 157564 160700
161512 162810 171322 174914 176410 178433 192552 193046 194391
195218 197596 198356 198405 199488 208921 213254 227601 232480
240345 243371 244321 249447 256350 258093 259160 260900 264975
272053 273461 284519 305184 306504 309969 311313 315408 322814
338484 339069 345000 345001 345511 352126 355219 361552 363139
364550 366578 366602 367847 371455 377767 380967 394908

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 20000 RM 373724
6 Gewinne zu 10000 RM 163196 230150 303081
8 Gewinne zu 5000 RM. 124489 131193 326050 333249
6 Gewinne zu 3000 RM. 117550 153670 288475
8 Gewinne zu 2000 RM. 3374 4975 57612 236777
48 Gewinne zu 1000 RM. 29510 36869 37423 62929 72848 79599
103528 110668 172092 184924 234754 253507 290798 292329 305212
346595 361032 362016 371293 388372 389628 393560 393914 398340
84 Gewinne zu 500 RM. 17378 21485 31927 36493 51264 [illegible]
58774 62900 74167 81833 83880 94356 104206 107427 111908
125539 131320 132755 138376 157619 160498 166127 183229 197052
210513 214334 222921 237186 238970 243610 270627 291374 297056
309917 324357 326613 333093 340814 355229 367999 374381 380618

170 Gewinne zu 300 RM 1374 29658 32167 37359 39410 53473
53754 63241 67495 73252 75868 89741 106864 110755 115424
115865 118727 124005 125428 130939 133887 137785 143212 144462
144583 154212 159374 168896 170095 171064 172098 172785 172994
174905 196066 197933 198512 199665 208057 218576 219249 228558
229955 231602 241061 241773 241972 243435 249845 251156 251406
253774 256184 261901 264009 268321 278004 283034 284717 287307
288514 290825 311187 319286 319513 322138 322214 325585 327664
343466 349862 350363 355266 356371 360228 363801 369678 370461
373553 379066 379219 383002 383065 383617 388446

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 2 zu je 300000, 2 zu je 200000, 2 zu je 100000, 2 zu je 75000, 4 zu je 50000, 6 zu je 30000, 14 zu je 20000, 76 zu je 10000, 150 zu je 5000, 300 zu je 3000, 780 zu je 2000, 2182 zu je 1000, 3734 zu je 500, 7630 zu je 300, 181112 zu je 150 RM.

Sprzedaż drzewa

Urząd leśnicy w Olsztynie sprzedaje drzewo na opał w piątek, dnia 18 bm. od godz. 9-tej w hotelu Kopernika.

Urząd leśniczy Purda sprzedaje drzewo na opał i do użytku w wtorek, dnia 22 lutego u Zekorna w Purdzie. Początek sprzedaży o godz. 9-tej Przydział drzewa opałowego nastąpi dla Skajbot Klebarka, Mokin i Purdy.

Urząd leśniczy Kudypy sprzedaje drzewo opałowe w środę, dnia 23 bm. u karczmarza Czybory w Dajtkach.

RUCH TOWARZYSTW

Pyritz. W niedzielę, dnia 20 bm. odbędzie się w Pyritz przy ulicy Kl. Wollweberstr. nr. 11 zebranie tutejszego oddziału P. Z. P. w N. Uprasza się o liczny udział w zebraniu, gdyż omawiane będą bardzo ważne sprawy. Przybędzie także p. konsul z Szczecina.

Początek zebrania o godzinie 12.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

Zeitungsbestellschein

Herr / Frau / Fräulein ....

bestelle hiermit für den Monat März

Stück	Titel der Zeitschrift	Monatlicher Bezugspreis	Zustell-gebühr
1	„Gazeta Olsztyńska"	1.30 Rmk.	36 Pfennig

Betrag von .... **RM.** .... **Pf.**

erhalten zu haben, bescheinigt

den .... **1938.**

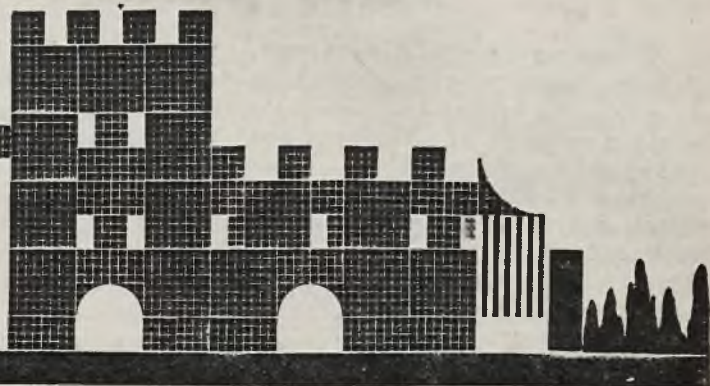
....
(Unterschrift d. einziehenden Beamten)

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



2)

(Ciąg dalszy)

Według obliczeń Harrigana wlekli się już dobre pół godziny, sądził jednak, że dobry piechur przebyłby tą drogę w krótszym czasie. Zdawało się, że szkapa tylko przebierała nogami, nie posuwając się na krok. Zarżała nagle, wydając takie niesamowite, rozdzierające dźwięki, że Johna ciarki przeszły.

Dopiero po kilku minutach wyjaśniło się, co zmusiło konia do przeraźliwego zawodzenia; las się urwał, a na końcu jeszcze więcej rozmytej drogi, obramowanej niski mi krzakami, ukazały się zarysy domu, w którym kilka oświetlonych okien patrzyło czerwonymi otworami w czarną noc.

Pojazd zatrzymał się przed gankiem i woźnica wskazał biczyskiem drzwi.

John odrzucił z kolan przykrycie skórzane i śmiałym krokiem przesadził sporą przestrzeń oddzielającą go od kamiennych stopni ganku. Muzealny wehikuł odjechał, a Harrigan zaczął szukać po omacku młotka lub dzwonka. Nie znalazł ani jednego ani drugiego, więc zapukał cicho, potym głośniej, wreszcie począł walić z całej siły.

Bolały go już porządnie pięści, lecz sporo czasu minęło, zanim się otworzyło małe zakratowane okienko, wycięte w lewej połowie drzwi.

—Kto tam? — zapytał skrzeczący głos.

— John Harrigan z Londynu. — Pan Lawrence na mnie czeka.

W zamku zgrzytnął klucz i w następnej chwili przyjezdny znalazł się w skąpo oświetlonym hallu przed podejrzliwie mu się przyglądającym jegomościem w starszym wieku. Jego głowa przypominała kształtem wielką rzepę. Ubrany był w brudny kaftan uszyty z białego ongiś płótna, lewe oko miał zalepione czarnym plastrem.

— Niech pan zaczeka — rzucił nieuprzejmie. — Zaraz zameldują panu Lawrence'owi, że pan przyjechał. — Oddalił się bez zbytniego pośpiechu w głąb hallu i znikł na schodach prowadzących na górę.

John usiadł na swojej walizce, rozglądając się z ciekawością na wszystkie strony.. Hall robił nieprzyjemne i nawet ponure wrażenie; miał niepomierną ilość drzwi, wszystkie były zamknięte. Stare tapety popękały, gdzie niegdzie się podarły w strzępy. Chodnik biegnący przez posadzkę parkietową był tak mocno wytarty, że zatracił wzór i kolory. Całość się składała na obraz zupełnego zaniedbania.

Z prawej strony drzwi się otworzyły nagle i do hallu weszła kobieta — wysoka, bardzo szczupła, o siwiejących włosach, ubrana w czarną suknię zapiętą pod samą szyję i w duże zdeptane buty. Na jej brzydkiej twarzy sterczał ogromny zakrzywiony nos, który się niemal stykał z ostrą. do przodu i w górę wysuniętą brodą.

Młody człowiek wstał i złożył ukłon, który wypadł trochę niezgrabnie.

— Czego pan sobie życzy?

— Jestem John Harrigan. Pan Lawrence przyjął mnie na swojego sekretarza.

Obrzuciła młodzieńca takim spojrzeniem, jak gdyby się zastanawiała, czy on wogóle ma prawo istnieć na tym świecie i zapytała:

— Na kogo pana przyjął mój brat?

— Na swojego sekretarza... miss Lawrence — odpowiedział John, jąkając się nieco, gdyż nie wyobrażał sobie, by mogł się znaleźć mężczyzna na kuli ziemskiej, któryby się zgodził poślubić takiego potwora. Ale w tejże chwili otrzymał sprostowanie wypowiedziane tonem surowego pouczenia.

— Nie jestem miss Lawrence, lecz mrs. Bardwell.

Nagle podniosła głowę nadsłuchując. Potym odwróciła się porywczo, i udała się pośpiesznie do tego samego pokoju, z którego wyszła. Wyglądało to na ucieczkę przed dziwacznym stworzeniem schodzącym z góry po schodach.

John myślał początkowo, że to stworzenie miało sztuczną nogę w postaci zwyczajnej kuli drewnianej lecz przekonał się wkrótce, że była to potężna laska spacerowa z żelazną skówką i ona właśnie sprawiała tyle hałasu.

Zbliżający się mężczyzna był podobny do olbrzymiej papugi. Chuda postać tkwiła w pstrokatym pod watowanym szlafroku, cienką szyję wieńczyła łysa, obrzydliwa, ptasia głowa. Dziwaczny jegomość, podobny łudząco do pani Bardwell, był wściekły, ponieważ zagroził kijem w kierunku drzwi, za którymi znikła kobieta i zawołał:

— Czego od pana chciała? Pewno ta obmierzła baba znów przeciw mnie judziła?... Niech pan jej nigdy nie wierzy. Zawsze kłamie! Złośliwa i podstępna jak pawian!

Zamachnął się lagą i niespodziewanie rzucił nią z całej siły w drzwi. Rozległ się huk podobny do strzału rewolwerowego.

Po tym wybryku Harrigan pomyślał z wielką przykrością, że ma przed sobą niebezpiecznego wariata. Sądząc z ogłoszenia, liczył się z możliwością otrzymania posady u dziwaka. Lecz to, co ujrzał, przekroczyło najgorsze oczekiwania.

Zdawało się, że pana Lawrence'a nie interesowało wcale, jakie wrażenie wywarł na przybyszu. Zakradł się do drzwi, podniósł laskę, postał kilka chwil nieruchomo z pochyloną głową potym zachichotał nagle, zbliżył się do Harrigana, chwycił go za ramię i raptem cofnął rękę, spoglądając z przerażeniem na swoją dłoń.

— O!... Co to jest?... Pan przemókł zupełnie, a przecież kazałem temu idiocie, woźnicy... Znów przekręcono moje rozporządzenie?

Wyglądało na to, że starzec znów rzucił lagą w drzwi.

Starzec otworzył usta, ukazując jeden duży żółty kieł.

John zapewnił pośpiesznie, że przyjechał powozem, ale wiatr jest taki, że wrywa się wszędzie wraz z deszczem, nawet pod budę.

— Aha!... No, to świetnie, młody przyjacielu... bo zamordowałbym tę babę... A teraz chodźmy... nikt nie powinien wiedzieć, o czym będziemy rozmawiali... nikt!

Parsknął przeraźliwym śmiechem, zbliżył się następnie do drzwi, walnął w nie jeszcze raz laską i pośpieszył za sobą Harrigana.

Na schodach zatrzymał się nagle, popatrzał z zażenowaniem na młodego człowieka i szepnął:

— Niech pan się nie przeraża... — Urwał na chwilę. Jego oczy połyskiwały jak czarne dżety. — Niech pan się nie przeraża... choć w tym domu śmierć się czai...

III.

Gdyby sytuacja Harrigana nie była istotnie rozpaczliwa, wyskoczyłby natychmiast z tego warciackiego domu i nie bacząc na okropną dżdżystą noc, pobiegłby na dworzec kolejowy. Był młody, zdrowy na ciele i na umyśle, a czworo ludzi, których do tej pory widział, sprawiało odrażające wrażenie: milczący woźnica, człowiek z czarnym plastrem na oku, wstręt na pani Bardwell i wreszcie ten pieniący się ze złości starzec o wypłowiałych oczach, błyszczących podejrzliwością...

W przeciwieństwie do obszernego hallu oświetlonego jedną dwudziestopięcioświecową żarówką, korytarz pierwszego piętra był po prostu zalany potokami światła. Tu było widno jak w biały dzień, więc ślady zniszczenia i zaniedbany stan starego domu występowały z osobliwą wyrazistością. Ten korytarz prawdopodobnie od wielu tygodni nie widział miotły.

Starzec zatrzymał się przed przedostatnimi drzwiami z prawej strony, otworzył je i wprowadził Harrigana do obszernego również bardzo jasno oświetlonego pokoju, w którym całe umeblowanie składało się z szafy, szerokiego łóżka, prostego heblowanego stołu i dwu krzeseł. Johnowi wpadły przedewszystkim w oczy dwa okna gęsto okratowane i przesłonięte żelaznymi okiennicami. Drzwi były okute grubą blachą i zaopatrzone w misterną sieć rygłów, które pan Lawrence zasunął starannie po wejściu do pokoju.

— Tak... — powiedział z wyraźnym zadowoleniem. — Już nikt tu nie wejdzie. Teraz pokażę pokój przeznaczony dla pana

Odsunął portierę i uchylił drzwi do sąsiedniego pokoju, który wyglądał znacznie przytulniej — w każdym razie widać było, że czyjaś ręka starała go się oczyścić i włożyła w tę czynność sporo pracy tylko częściowo skutecznej.

Pokój był mały, lecz wygodnie urządzony. W kominku trzaskał wesoło ogień. Okno i drzwi na korytarz miały te same osobliwe urządzenia ochronne.

—No, młody przyjacielu? Mam nadzieję, że pan jest zadowolony.

Pan Lawrence uspokoił się zupełnie i teraz sprawiał wrażenie nieszkodliwego staruszka. Ta zmiana w usposobieniu napełniła Harrigana uczuciem głębokiej ulgi.

Wszedł do pokoiku, postawił w kącie walizkę i ściągnął z siebie mokry płaszcz.

— Okropna pogoda sir, — rzekł nieśmiało.

— Może pan jest głodny?

— Właściwie tak... Tyle godzin byłem w drodze...

Lawrence skinął głową i utykając na nogę, udał się do swojego pokoju. Wrócił po chwili z dużą skrzynką blaszaną, którą postawił na stół.

— Tu są gotowane jaja, zimne mięso, ser i chleb. Mam nadzieję, że pan nie używa alkoholu...

— Rzadko, sir!

W rzeczywistości John dużo dałby teraz za tęgi łyk whisky.

Lawrence zatrzymał się niezdecydowanie przy stole, potym wskazał na wodociąg.

— Niech się pan posili, a później coś panu powiem...

Urwał nagle i nasłuchując pochylił głowę. Następnie wyszedł w milczeniu, lecz nie zamknął za sobą drzwi.

John był rozczarowany szczególnym przyjęciem, ale to nie wpłynęło szkodliwie na jego apetyt. Rozłożył na stole zawartość blaszanej skrzynki i zabrał się do jedzenia.

Po kwadransie ukazała się w drzwiach ptasia głowa pana Lawrence'a.

— Już się pan najadł? Doskonale, teraz proszę do mnie... ale niech pan nie gasi światła.

Harrigan schował resztki potraw do blaszanki i poszedł za panem Lawrence'm. Staruszek usiadł, położywszy obok siebie na stole ciężką laskę.

— Niech pan bierze krzesło i siada. — Pochylił się nisko i wskazując haczykowatym palcem na podłogę zapytał: — Czego ona od pana chciała?

Nie trudno się było domyślić, że przez słowo „ona" rozumiał panią Bardwell.

John oświadczył, że z tą panią zamienił zaledwie kilka słów.

— Dobrze, bardzo dobrze, mój przyjacielu. Radzę panu jej się wystrzegać. Jest zła i mściwa. Otrułaby mnie z zimną krwią, gdyby...

Urwał nagle, przesłonił usta dłonią i roześmiał się bezgłośnie.

— Byłbym panu bardzo wdzięczny, panie Lawrence, gdyby pan mi wytłumaczył, na czym polegają moje obowiązki...

— Przede wszystkim będzie pan spełniał tylko moje polecenia — przerwał żywo staruszek. — Proszę to zapamiętać raz na zawsze, młody przyjacielu. Zobaczy pan, że wszyscy będą się starali pana przekonać, że jestem niepoczytalny. — Lawrence złapał laskę i potrząsnął nią w powietrzu, grożąc niewidzialnym wrogom. — Tak, młodzieńcze, trzeba być sprytnym: wszystkich wysłuchać, ale niczym się nie zdradzać. Nie będzie pan poszkodowany. Jakie wynagrodzenie obiecałem?

— Pięćdziesiąt funtów, panie Lawrence — odparł Harrigan. Przypuszczał, że staruszek zapomniał jego nazwiska, ponieważ stale doń mówił „młody przyjacielu" lub „młodzieńcze".

— Pięćdziesiąt funtów? Hm.... wobec tego... zresztą o tym jeszcze pogadamy. Muszę się pierwej przekonać, czy pan dla mnie będzie pożyteczny. Wygląda pan na rozgarniętego młodego człowieka. Ale najważniejszą rzeczą jest odwaga. Czy jest pan odważny?

— Służyłem w lotnictwie wojsko wym — odpowiedział zmieszany nieco Harrigan.

— Tak, tak... Teraz przypominam sobie, że pan był lotnikiem. Widziałem nieraz tych dudków, gdy przelatywali nad moim domem... Robili okropny hałas. To mi się nie podoba. Gdyby Pan Bóg chciał, abyśmy latali, obdarzyłby nas na pewno skrzydłami. Ostatecznie to mnie nic nie obchodzi... pst... Ktoś się tam skrada, co?...

Skoczył do drzwi, odryglował je ze zręcznością, o którą go John nie posądzał, postał na progu, nasłuchując uważnie, a potym wyślizgnął się na korytarz.

Harrigan czytał o ludziach cierpiących na manię prześladowczą i pomyślał, że jego obecny chlebodawca należy prawdopodobnie do tej kategorii chorych. Do tego domu trzeba było niewątpliwie sprowadzić pielęgniarkę, a nie sekretarza.

— Oni są bardzo niebezpieczni... — szepnął. Dniem i nocą knują najpodlejsze intrygi...

Zdawało się, że zapomniał zupełnie o obecności Harrigana i patrząc uporczywie w sufit, poruszał bezdźwięcznie wargami.

— Przepraszam, panie Lawrence... — John przerwał uciążliwe milczenie.

Staruszek drgnął, roześmiał się i poklepał Harrigana po ramieniu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Fadi panuje na Madagaskarze

W samym sercu Tananarywy, w pięknym, nowoczesnym gmachu, mieści się publiczna biblioteka. Tu rozczytuję się o przeszłości Madagaskaru, o niezwykłych obyczajach i kwawych praktykach Malgaszów; o zabijaniu dzieci, o tych tysiącznych fadi, okrutnych sądach bożych, złych duchach, czarownikach. Czytam to jak przejmującą opowieść o posępnej przeszłości. Oczywiście o przeszłości, oczywiście to minęło. Od czterdziestu przeszło lat panuje tu Francja i narzuciła wyspie europejską modłę. Zmieniła obyczaje, z... krwawe ofiary. Już nie zabija... dzieci.

...uż król ze szczepu Betsileo musi umierać sam, bez towarzystwa. Jeszcze do niedawna stygnącą ręką mógł wskazać na najmilszą swą żonę. Na ten znak porywano nieszczęsną wybrankę, rzucano ją pod stado bydła, by stratowało ją na śmierć i chowano razem do grobu by towarzyszyła mężowi na drugi świat. Już powracający z podróży Antaimoro nie żąda od swych żon publicznie dowodu wierności. Dawniej kobieciny musiały przepłynąć przez rzekę, rojącą się od głodnych krokodyli. Jeżeli które ladaco zdradziło małżonka podczas jego nieobecności, to gady wciągały je pod wodę. Okazywało się, że prawie wszystkie baby były niewierne.

Nie, to już bezpowrotnie minęło. Znakiem obecnych czasów są francuskie auta, których klaksony nieustannie słyszę za oknem biblioteki. Symbolem najwymowniejszym są również moi towarzysze w czytelni, liczni, młodzi Malgasze. Nowe pokolenie malgaskie żarliwie wchłania wiedzę. Widać głód książki.

Przy moim stole młody Malgasz czyta od kilku dni Wellsa Historię Świata. Młodzian około dwudziestoletni ma miłą, inteligentną twarz. Staranne ubranie o szerokich ramionach i drogim krawacie mogłoby stroić każdego paryskiego eleganta. Zapoznaję się z sąsiadem. Kończy właśnie w Tananarywie wyższą szkołę Le Myre de Vilers, chce zostać lekarzem. Pochodzi ze starej rodziny Howa, ma śmiałe poglądy na świat, marzy o uzupełnieniu nauk w Paryżu.

Zawiązuje się między nami serdeczna zażyłość. Bardzo z tego się cieszę i wiele się spodziewam. Zagadnienie ciekawe i zadziwiające: wpływ kultury europejskiej na jasnobrązowego mieszkańca Madagaskaru. Często przebywamy razem. Howa jest bardzo sympatycznym i dobrze wychowanym młodzieńcem.

Pewnego dnia robimy wycieczkę za miasto, gdzie ciągną się w dolinie rzeki Ikopa rozległe pola ryżowe: dziesiątki, setki tarasów, przegródek, tam, ścieżek, kanałów, a między nimi owe pola, podobne do dziecięcych ogródków, małe kwadraciki i inne czworoboki jasnozielonej runi. Właśnie wschodzi ryż.

W tych dziecięcych na pozór ogródkach tkwi kilka wieków wytężonej, mrowczej pracy. Tkwi więcej: źródło potęgi dawnego królestwa Howów. Ryż doliny Ikopy nie tylko wykarmiał wielką stolicę i gęstą ludność okoliczną, lecz równocześnie stanowił twardą szkołę charakteru, przemyślności, cierpliwego zwalczania przeciwieństw, szkołę społecznej karności: gdy który wieśniak otwierał tamę, by nawodnić swe pólko, odczuwali to wszyscy jego sąsiedzi, nawet odlelejsi. Musiał z nimi się układać.

Siadamy przy drodze na jakieś tamie. W pewnej chwili uświadamiam sobei, że w otaczającym mnie krajobrazie nie ma pozornie nic a nic egzotyki. Jak okiem sięgnąć, nic widać ani jednej palmy. Rzadko rozsiane kępy gajów eukaliptusowych sprawiają wrażenie drzew europejskich. Tananarywa na rozczapierzonej, wyniosłej górze wygląda z daleka jak miasto w południowych Niemczech. Poszatkowane pola to Holandia. Poryk bydła i odległe głosy pracujących wieśniaków to nastrój polskiej wsi.

Ale najmniej malgaskim wydaje mi się w tym krajobrazie mój towarzysz — nie tylko z wykształcenia, lecz nawet z twarzy. Przyglądam mu się ukradkiem: ma wyjątkowo regularne rysy. Tylko usta są nieco wysunęte ku przodowi jak zwykle u Malgaszów.

Wtem spostrzegam coś niezwykłego obok w trawie.

— Co to? — pytam zaintrygowany wskazując na splecione w kiść źdźbła trawy. Ktoś powiązał trawę jak gdyby na jakiś tajemny znak.

— To prośba do duchów pól! — uśmiecha się mój towarzysz trochę zakłopotany. — Nasi wieśniacy w ten sposób przywołują duchy, by im pomagały w pracy na polach.

Rozumiem.

Od czasu do czasu przechodzą naszą drogą chłopi od pól ryżowych. Kroczą powoli, bez pośpiechu, obok swych dwukołowych arb, zaprzężonych w parę ciężkich wołów. Chyba tym samym miarowym krokiem i z podobnymi wołami stąpali tu trzysta lat temu i tak samo wierzyli w duchy. Gwałtowny skok, którym się odbił mój towarzysz od swego pnia, czy mu wyjdzie na dobre? Czy nie wytrąci go z równowagi? Nie wiem. W każdym razie stwierdzam, że młody czytelnik Wellsa wybił się ponad swych rodaków, daleko od nich się odsunął. Daleko?

Niestety w pół godziny później wychodzi na jaw, że niezbyt daleko. Strzela piorun z jasnego nieba. Sprawia to niewinny motylek.

Leżymy wciąż jeszcze przy drodze, jeden obok drugiego i gawędzimy pięknie o Europie. Nagle spostrzegam, że z drugiej strony mego towarzysza, zaledwie o dwa kroki, siadł na murawie ładny motyl Diadema. Chociaż nie mam przy sobie siatki, trzeba go złapać. Motyl jak gdyby już się zabierał do ucieczki. Jak błyskawica przeskakuję poprzez towarzysza i cap, kaskiem przykrywam zdobycz. Mam motyla.

Gdy po chwili zwracam się do studenta, doznaję przykrego zdumienia. Młodzian wstał z ziemi, ołowiany z nagłej bladości. Z wymuszonym uśmiechem podaje mi rękę i cedzi ozięble:

— Pan wybaczy, że pożegnam się...

Z podania jego dłoni wyczuwam, że wróg żegna się ze mną. Odchodzi sztywny, jak gdyby kij połknął. I rzeczywiście młody Malgasz już nie przychodzi do biblioteki i już nigdy jego nie zobaczę. Co w niego, do cholery, strzeliło?

Chwytam znajomego dziennikarza, Francuza, wytrawnego znawcę Madagaskaru i domagam się wytłumaczenia: dlaczego Malgasza obraziłem chwytając zwykłego motylka? Rozbieramy skrupulatnie całe zajście, badamy każdy szczegół; jakoś trudno o rozwiązanie. Dopiero gdy po raz trzeci powtarzam przygodę, dziennikarz, uradowany, bije się w czoło:

— Ależ mam wyjaśnienie! Pan przeskoczył przez jego ciało. Jest to dowód, że pan mu bardzo źle życzy. Pan go ciężko obraził. To jedno z największych fadi, najsurowszych zakazów. Jakie to teraz jasne!

Tak, jakie to teraz jasne. Tylko jak w tej przygodzie umieścić Wellsa Historię Świata? Trudno, straciłem malgaskiego przyjaciela. Fadi okazało się silniejsze.

Jak gdyby dła powetowania straty, spotyka mnie tego dnia inna przygoda. Miła i znowu trochę dziwna.

O zachodzie słońca wracam do mego hotelu. W sieni zatrzymuje mnie boy pokojowy, rozumie się Malgasz i szepce:

Vazaha, przyprowadził panu stałą dziewczynę. Jest w pokoju.

— Kto ją przyprowadził?

— Jej mąż. Odstąpi panu swoją żonę...

Moją niewyraźną na to minę boy żle rozumie, bo śpiesznie tłumaczy:

— Może mu pan ufać. To mój kuzyn i bardzo porządny człowiek; byle czego panu nie przyprowadzi. Zresztą oceni pan sam...

Właśnie słońce zachodzi i w jakimś pobliskim kościele dzwony biją na Anioł Pański. Oczywiście w kościele malgaskim.

Huczą także samochody na ulicy. Wielu Malgaszów ma już własne samochody.

Arkady Fiedler.

Papryka nas żywi...

Jak pracują węgierskie robotnice

Największa na Węgrzech kategoria robotnic fizycznych — to robotnice z paprykowych farm, fabryk tytoniu i porcelany.

Papryka — „narodowa" roślina Węgier żywi w tym kraju kilkanaście tysięcy ludzi. Paprykę jedzą wszyscy — od najmłodszego dziecka do zgrzybiałego starca; paprykę je się na surowo — wielkie, zielone gorzko-słodkie owoce razem z chlebem, serem i solami; papryką czerwoną zaprawia się zupy i sosy do mięs, paprykę sypie się... do szampana i tokaju. Bez papryki Węgier nie może się obyć, bez papryki niejedna rodzina umarłaby z głodu...

Największym ośrodkiem masowej produkcji papryki jest miasto Szeged i jego najbliższe okolice. Jak okiem sięgnąć, ciągną się rozległe pola paprykowe; na rynku w Szeged odbywają się od czasu do czasu wielkie jarmarki paprykowe, na które zjeżdżają kupcy z innych miast. Przy papryce pracuje legion, olbrzymia armia kobiet: od prostych robotnic w polu począwszy, na „próbowaczkach" gatunków papryki w Instytucie Chemicznym Badania Papryki — skończywszy.

Idziemy do wielkiego młyna paprykia na jednym z przedmieść Szeged. Od świtu do wieczora dudnią tu poruszane elektrycznością wielkie sita i zbiorniki — czerwono-ceglasta kurzawa mielonej papryki unosi się w powietrzu, przysłania oczy, niby krwawa mgła. Kto znajdzie się w paprykowym młynie po raz pierwszy, kicha raz za razem, jak po zażyciu tabaki.

Na podwórzu, pod gołym niebem pracują same kobiety. Wdają się w rozmowę z mizerną kobieciną o pomarszczonej juź, choć młodej jeszcze twarzy i wyblakłych, niebieskich oczach. Ręce ma fioletowe, niemal zupełnie zczerniałe od skórek papryki; palce poruszają się zwinnie, wykruszając z błyskawicznym tempie drobne, gorzkie ziarenka i twarde żyłki.

Praca trwa w lecie od wczesnego świtu — 4 i 5 rano do późnego zmierzchu. Płacą tu za wykonaną robotę, a nie za ilość przepracowanych godzin, więc każda stara się przyjść jak najwcześniej.

Obok stoi wielki,, czworokątny kosz, napełniony świeżą, jasno-czerwoną papryką. Trzeba każdy owoc przeciąć nożem, ziarenka wykruszyć do kubełka, oddzielić i wyrzucić twarde, niepotrzebne łyko. Skórę owocu nawleka się grubą igłą na metalowe druty — i tak tworzy się gruby, pękaty wieniec, przygotowanej do suszenia papryki. Ziarenka płucze się i moczy przez kilka dni w wodzie w cementowych kadziach, potem suszy na słońcu — wieńce skórek schną latem w słońcu, zimą — w ogrzewanych do 60 stopni pomieszczeniach, póki nie wyschną „na wiórek". Potem wszystko razem — skórki i ziarna idą do młyna do zmielenia.

— A ile wam płacą za tę nudną robotę?

— 50 — 60 filerów od wieńca.

60 filerów to mniej więcej 25 fenygów. 25 fenygów za oprawienie niezliczonej ilości papryki, nawleczenie tysięcy cienkich płatków na drut długości 4—5 metrów! W ciągu kilkunastu godzin można zrobić zaledwie 2 wieńce. Bardziej wprawne robotnice zrobią trzy — ale dosłownie nie odrywając oczu od roboty, poruszając palcami z błyskawiczną szybkością.

Skromny zarobek — ale konieczny. Węgierskie robotnice nie mają wielkich wymagań. Z dziada pradziada żyją z paprykowego rzemiosła, papryka kwitnie i dojrzewa na ojcowym, niewielkim poletku, paprykę z chlebem jada się na obiad i kolację i z papryki we młynie czerpie niewielkie dochody na inne niezbędne rzeczy — chleb, naftę, perkal na ubranie.

A. O.

Nowa metoda nauczania geografii

W lońdyńskiej South Art Gallery urządzono w tych dniach niezwykła wystawę uczniowską, na którą złożyły się materiały uczniów jednej z wielkich szkół doświadczalnych. Nauczanie w tej szkole odbywa się według najnowszych zdobyczy wiedzy pedagogicznej bez zbędnego uczenia się na pamięć.

Tak np. geografii uczą się dzieci przy pomocy korespondencji z uczniami innych krajów. Okazuje się, że ten żywy kontakt korespondencyjny z uczniami całego świata daje doskonałe rezultaty, albowiem naukę geografii czyni żywą, interesującą i jakby bezpośrednią.

Uczyniono jeszcze inne doświadczenie. Zaproszono do klasy jednego z „wilków morskich" kapitana okrętu, który dużo podróżował, wiele zwiedził i moc ciekawości widział. Kapitan w swobodnej pogawędce opowiada dzieciom o swoich przeżyciach. Stwierdzono, że system ten również daje dobre wyniki nauczania, mapa na takiej lekcji geografii staje się dla uczniów czymś żywym i bezpośrednim. Widzą na niej nie jakieś punkciki i linie, ale jakby prawdziwe miasta i prawdziwe rzeki, koleje i drogi, zaludnione prawdziwymi ludźmi.

Świat nauczycielski na pewno zainteresuje się tym systemem nauczania.

Obrazek z ogrodu zoologicznego w Londynie

We wszystkich szkołach uczy się zoologii. Każdy uczeń wie, że istnieją lwy, tygrysy, słonie itd., zna na pamięć gatunki, rodziny, rodzaje tych zwierząt, wie gdzie mieszkają, czym się karmią. Zdawałoby się więc, że dość jest tej zoologii dla wykształcenia ludzkiego.

A przecież zgadzamy się z filozofem angielskim Dr. Huxley'em kiedy mówi: „Wiemy jeszcze bardzo mało o życiu zwierząt i zadaniem późniejszych generacyj będzie wnieść światło do tych ciemności, z których my dziś wyciągamy wnioski tylko na podstawie powierzchownych obserwacyj.

Bo tak jest w istocie rzeczy. My zwierząt nie znamy.

Cóż możemy powiedzieć o ich życiu wewnętrznym? Nic. Jeżeli zwierzęta postępują tak, jakby robiły to z celem, wówczas mamy od razu wyjaśnienie: instynkt. Wielu, wielu ludziom to słówko wystarczy na wszystkie wątpliwości.

Idźmy do ogrodu zoologicznego. Zawsze tam jest dość ludzi, którzy zwierzęta karmią i je obserwują. Najchętniej zaś ludzie przystają wokół klatek z małpami. Te najniesforniejsze zwierzęta najwięcej nas do siebie przyciągają, aczkolwiek w naszych ogrodach zoologicznych spotykamy tylko małpy z gatunków najpospolitszych i dlatego o wiele, wiele mniej ciekawe.

Bardzo ciekawy natomiast jest goryl. Jest to największy gatunek małp i najinteligentniejszy. Ogromnie trudny do utrzymania w niewoli. Nic więc dziwnego, że w londyńskim ogrodzie zoologicznym stanwoi para goryli największą atarkcję. Zarząd ogrodu, by przymusić te małpy do życia w niewoli, nie szczędził wydatków. Kosztem 15.000 funtów urządzono im „mieszkanie" (około 200.000 mk). Karmi się je wyłącznie południowymi owocami, jak afrykańskie winogrona, banany, jabłka i orzechy kokosowe.

Ostatnio prasa zanotowała śmierć samca. Od dwóch miesięcy już chorował i niezwykłe było jego zachowanie się.

Zaprzestał przyjmowania pokarmów, jedynie pił. Nie dopuszczał do siebie weterynarza, który miał zbadać chore zwierzę. Nawet dozorca nie miał do zwierzęcia dostępu, aczkolwiek przed chorobą był z nim ogromnie zaprzyjaźniony. Próbowano zwierzę odżywiać smakołykami. Wszystko nadaremne. To też schudło i osłabło. W ostatnich dniach małpa zaledwie mogła się ruszać, lecz nawet w tym stanie, gdy człowiek się zbliżał, małpa rzucała się i zgrzytała zębami. Weterynarze przypuszczają, że zwierzę zachorowało na tuberkulozę, albo na wrzód wewnętrzny lub skręt kiszek.

Dziwne było zachowanie się samicy.

Powolne konanie jej długoletniego towarzysza nic ją nie wzruszało. Zjadała wszystkie porcje dla niego przygotowane. Bawiła się sama i sama zażywała kąpieli.

O wiele więcej konaniem zwierzęcia przejęli się ludzie a szczególnie dozorca, który gorylem opiekował się w ciągu wiele, wielu lat...

Karol Hubert Rostworowski

wielki dramaturg Polski współczesnej

Zgon jednego z największych współczesnych pisarzy polskich — Karola Huberta Rostworowskiego, wywarł głębokie wrażenie wśród świata artystycznego i szerokich kół społeczeństwa. Poniższy artykuł kreśli sylwetkę tego niespolitego pisarza i człowieka na tle jego twórczości. Redakcja.

Dnia 4 b. m. zakończył w Krakowie życie wielki poeta, najznakomitszy dramaturg Polski dzisiejszej — Karol Hubert Rostworowski. Z jego śmiercią Polska traci człowieka o niepospolitym talencie, który godnie kontynuował tradycje sceniczne Wyspiańskiego. Talent swój poświęcił Rostworowski służbie Bogu i Polsce, pragnąc w swych wszystkich utworach ukazać prawdę, której całe życie szukał.

Karol Hubert Rostworowski urodził się w Rybnej pod Krakowem w 1877 r. Do szkół uczęszczał w Krakowie, po czym na studia wyjechał do Niemiec, Francji i Włoszech, a gdy wybuchła wojna, wrócił do Krakowa i tam już pozostał do końca życia.

Twórczość literacką rozpoczął Rostworowski od liryki, wydając zbiór wierszy „Tandeta" (1901 r.). Już w pierwszym tym utworze zajmuje go zjawisko ogólno-ludzkie. Przedstawiając obrazki z ulicy — odczuwa je głęboko: widzi psa, który szuka wiernie pana, a zostaje przez tłum obity; zwierzę skomlące żałośnie, gdy mu porwano młode; cukiernię, w której sybaryci zjadają ciastka, a gdy któregoś uderzy widok nędzarza — każe spuścić rolety. Ta proza życia, którą pragnie zdobyć dla sztuki, posiada już ton tak charakterystyczny dla całej jego twórczości — ton tragizmu — ton pesymizmu. Niebawem jednak przerzuca się Rostworowski do literatury dramatycznej, zajmuje wkrótce czołowe w niej miejsce. Ukazują się więc pierwsze jego utwory dramatyczne „Pod górę", „Echo", w których zmarły dramaturg reprezentuje teatr realistyczny.

Przełomowymi momentami w twórczości Rostworowskiego były jego dramaty: „Judasz z Kariotu" (1913) i „Kajus Cezar Kaligula" (1917). Tu autor sięga do najgłębszych tajników duszy ludzkiej, odtwarza je z głęboką prawdą psychologiczną. Przez te dwa utwory, którymi podbił sceny polskie — zmienił poeta swój stosunek do świata. Tu wskazał na sumienie człowieka, obnażył jego duszę. I u małego człowieka Judasza, jak potężnego władcy Kaliguli — autor ukazuje ich sumienie. Człowiek — jest punktem środkowym jego poglądów na świat. Toteż Rostworowski starał się w tych utworach rozwiązać problem tragizmu człowieka, tragizmu współczesnej epoki, który autor doskonale zrozumiał, docierając do dna sumienia jednostek, czy zbiorowości. „Sprawa sumienia i rola obowiązku — pisał autor „Judasza" w 1919 r. — oto zasadnicze wątki tragicznej postawy życia. Człowiek sam z sobą walczy o siebie, t. j. o swój cel w życiu. Rzecz się jednak wikła o tyle, że człowiek nie jest sam, że pozostaje w ścisłym związku z otaczającym go światem".

Na tym podłożu pisze Rostworowski dalsze swe prace, jak misterium „Miłosierdzie", czy fantazję dramatyczną ku czci Mickiewicza „Zmartwychwstanie" 1923 r.), przez które wykazuje, że gdzie tłumiony jest głos sumienia, gdzie brak wielkości duchowej, tam musi być fizyczna przemoc, która człowieka zgina służalczo do ziemi. A właśnie teraz szczególniej — potrzebna jest nam wolność, o której Rostworowski wspomina: „Weźmiesz w ręce, jak Hostię wolność odzyskaną, i jak Hostię podniesiesz, aby ją widziano, zza siódmej góry, rzeki, zza siódmego morza, i ażeby wołano: oto wolność Boża!"

Tej wolności Bożej pragnie Rostworowski, — wolności, jakiej pragnęło wielu.

Tworząc swych bohaterów, poeta nie chce dać ludzi nadzwyczajnych — lecz ludzi takich, jakich widzi dokoła siebie i tych z chłopskiej chaty i z mieszczańskiego domu. W swym dramacie społecznym „Antychryst" z pobłażliwością patrzy na słabostki społeczeństwa. W 1929 r. wydaje Rostworowski pierwszą część trylogii „Niespodzianka", za którą otrzymał państwową nagrodę literacką. Ponadto wydał dalsze jej części — „Przeprowadzkę", „U mety" oraz „Czerwony marsz", wreszcie tom wierszy p. t. „Zygzaki". Lecz nie na tym tylko kończy się jego twórczość. Rostworowski, zajmując się jeszcze publicystyką — nieraz zabierał głos w sprawach społecznych.

Zmarły, jako jeden z pierwszych akademików był członkiem Polskiej Akademii Literatury, z której w roku ub. ustąpił. Przez szereg lat piastował też urząd prezesa krakowskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów.

Cała twórczość Rostworowskiego — to bogaty dorobek piśmiennictwa polskiego. Nikt tak, jak on nie ogarnął wzrokiem całości, nie sięgnął w przeszłość, splatając ją z teraźniejszością.

Język i wiersz jego odrębny był od innych autorów, a po Wyspiańskim najbardziej osobisty i najbardziej odpowiadający wymaganiom sceny. Toteż jego wiersze, poematy, dramaty zachwycały ludzi, budziły uwielbienie i nakazywały szacunek dla autora, jako człowieka. Bo też Rostworowski był wyjątkowym człowiekiem, który własnym swym życiem potwierdził wielkość artyzmu. Nie lubił towarzystwa, żył z daleka od ludzi, nie dążył do popularności; ale obejmując swym wzrokiem wszystko, co go otaczało — szedł własną, prostą drogą, która prowadziła go na wyżyny wielkości i zdobyła mu miano — najznakomitszego dziś dramaturga polskiego. I. Z.

Ostoja miast polskich

Cechy w dawnej Polsce

Powstanie przemysłu rękodzielniczego — rzemiosł — sięga jeszcze czasów egipskich na 2.000 lat przed Chrystusem. Już wtedy poszczególne rzemiosła poczęły się łączyć w związki. Np. przy budowie owych gigantycznych grobowców władców egipskich — piramid pracowali niewolnicy — murarze,

Okres największego rozwoju rzemiosł w Europie przypada na wieki średnie, kiedy wojny krzyżowe ożywiły handel ze Wschodem i odkryły nowe drogi handlowe.

Powstają wtedy miasta, a w nich ożywione targi i jarmarki. Najpierw we Włoszech w 11-tym wieku, w reszcie Europy w 12-tym wieku organizuje się ustrój cechowy, który trwa do końca 17 wieku.

W Polsce — związki rzemiosł — cechy, zapoczątkowały się w 13-tym w. i stopniowo się rozwijały, stając się kolebką rzemiosła polskiego i ostoją miast polskich.

Pierwszy powstał cech kowali. Rzemieślnicy ci cieszyli się szczególnym uznaniem, zajmując się, oprócz swego zawodu nawet znachorstwem, to też zyskali sobie ogólne uznanie i niebylejaki tytuł — „mędrców".

Każdy cech był jednostką samą w sobie zamkniętą.

Najważniejszym celem cechów była regulacja ilości wytworów rzemieślniczych, warunków produkowania, jak również liczby samych producentów — rzemieślników, którzy pracowali na zamówienie swych nabywców.

Tak, jak i dzisiaj hierarchia rzemieślnicza składała się z uczniów, czeladników i majstrów.

W cechu wszyscy majstrowie byli sobie równi, ale dostęp do tego stanowiska nie był łatwy, trzeba było przejść naukę i praktykę danego rzemiosła i dopiero po dokonaniu tak zwanego „majstersztyku" — czyli po przebyciu jakgdyby egzaminu z umiejętności zawodowej można było wybić się do cechu.

Członkowie cechu czynili wspólne zakupy surowców do przeróbki na swe wytwory, nabyw. zaś hurtem, mogli je nabyć taniej. Ustanawiali także po wspólnych naradach ceny wytworów gotowych do sprzedania.

Nad strzeżeniem ustaw i postanowień cechu baczyło miasto, które znów w swym rozwoju zależało od cechów, gdyż majstrowie byli rajcami i „ojcami miasta" i oni ponosili największe ciężary na rzecz miasta i stali na jego czele. Niektóre cechy miały nawet własne baszty obronne, aby bronić swego miasta przy najściu wroga. Miasto znów sprzyjało rozwojowi cechów, wyznaczało wyższe ceny na przywożone obce przedmioty, aby wyrobom rodzimego rzemiosła zapewnić większy zbyt w kraju.

Cechom oddawano do rozporządzenia nawet niektóre ulice w miastach, stąd pozostały do dziś takie nazwy ulic, jak garncarska, bednarska, szewska itd.

Cechy w Polsce słynęły zawsze z ducha chrześcijańskiego, jaki w nich panował i z patriotyzmu, a hierarchia rzemieślnicza była patriarchalna. Uczeń i czeladnik czuł wielki szacunek dla swego majstra, który był dla niego nietylko nauczycielem rzemiosła i zwierzchnikiem w pracy zawodowej, ale zastępował mu opiekuna i ojca.

Z czasem coraz trudniej było młodym rzemieślnikom dostać się do cechu, najpierw wpuszczano cudzoziemców, potem zaś tych, co uprawiali tak zwane „nieszlachetne procedery" jak kaci, grabarze, cyrulicy itp. Potem wytworzyła się dziedziczność zawodu, to znaczy zawód ojca przechodził na syna, niezależnie od tego, czy syn miał do tej pracy zdolność i zamiłowanie. Ta dziedziczność obniżyła fachowość rzemieślników.

Nic członkom cechów nie wolno było produkować na swoją rękę, chyba za specjalnym zezwoleniem, czyli koncesją. W 15-tym wieku począł się upadek cechów w Polsce, zaczęło się pośrednictwo kupców i rozluźniła się wewnętrzną spoistość cechów. Potem zwolna cechy przeistaczały się w zrzeszenia zawodowe o charakterze samopomocowym i towarzyskim i jako takie przetrwały do obecnych czasów, chlubiąc się niejednym wystąpieniem patriotycznym w swej historii. Czynniejsze z nich i lepiej zorganizowane stworzyły własne kooperatywy surowcowe, stow. spółdz., kasy pogrzebowe, emerytalne, sekcje oświatowe, szkoły zawodowe, czytelnie, schronienia, pośredniczyły w wyszukiwaniu pracy.

Policja żeńska w Polsce i gdzieindziej

Instytucja policjantek mundurowych stała się w tej chwili aktualna zarówno w Polsce, jak i w szeregu innych państw europejskich.

Najoporniejsza była Francja, gdzie pani Barbizet już od dziesięciu lat walczyła o zorganizowanie kobiecej brygady policyjnej.

Od dwu lat mniej więcej posiada Paryż policjantki mundurowe i to w liczbie zaledwie czterech na całą wielką metropolię. Inowacja ta spotkała się z początku z brakiem zaufania, z sarkastyczną piosenką, z wesołą karykaturą. Wprędce jednak, zainteresowanie tego typu minęło, ustępując ciszy, pełnej szacunku. Bo oto zdarzyło się, że ktoś tak podpatrzył scenę i opowiedział ją dalej.

Na „Boulevard St. Michel" pod ścianą stoi żebraczka i w ramionach trzyma zanoszące się płaczem, wymizerowane kilkuletnie dziecko. Widok tej nędzy wzrusza przechodniów. Dają kobiecie jałmużnę. Aż oto nadchodzi, patrolująca w pobliżu, policjantka mundurowa. Przeprowadza kontrolę, odbiera dziecko rozgniewanej żebraczce. Jaka na to reakcja ulicy? Czy stanie w obronie kobiety, czy poprze policjantkę? Tłum, gromadzący się momentalnie dokoła, zrozumiał sytuację. Bo dziecko było „wypożyczone", maltretowane przez sprytną oszustkę. Policjantka zabrała je i oddała do sierocińca, pod właściwą opiekę lekarską, do instytucji społecznej, która wychowa je na pożytecznego obywatela.

Albo inny wypadek:

Chłopiec przez dni kilka nie przychodzi do szkoły. Napomnienia zarządu szkolnego nie odnoszą skutku. Wysyła się więc policjantkę, aby zbadała środowisko domowe. I cóż się okazuje? Chłopiec na pół żywy, z głodu i zaniedbania, leżał na barłogu, w lepiance przedmieścia, pod opieką matki, która uległa chorobie umysłowej.

Takie i podobne wydarzenia w krótkim czasie wyjaśniły naocznie wartość społeczną nowej instytucji. — Policjantki Paryża są dziś uważane za duchy opiekuńcze najuboższej, tłoczącej się w nędzy, ludności Paryża.

Inne miasta francuskie posiadają również policjantki mundurowe, np. Grenoble i Lyon, a Marsylia, Bordeaux i in. czynią starania celem zaprowadzenia ich także u siebie.

Lepiej uposażony jest pod tym względem Londyn. Posiada bowiem 70 policjantek, na ilość 175 w całej Anglii. Warunkiem przyjęcia kobiet do policji angielskiej, prócz konieczności posiadania zdrowia odpowiedniego i pensum wykształcenia jest nadto konieczność wykazania się pochodzeniem z czystej rasy białej, oraz taki warunek: co najmniej 5 stóp i cztery cale wysokości, t. zn. mniej więcej 163 i pół cm, a także zdrowe zęby. Policjantki angielskie są więc rosłe, może nawet trochę przyciężkie.

Kobiety-policjantki mogą więc spokojnie liczyć na swoją siłę fizyczną, obok prestiżu moralnego. Widuje się je przecież eskortujące z powodzeniem w zaułkach portowych jednego, a nawet dwu awanturujących się marynarzy. Po odpowiednim przeszkoleniu i zaprzysiężeniu bowiem, kobieta-policjant posiada to samo, co mężczyzna prawo aresztowania przestępców. Szczególniej gdy chodzi o eskortę kobiet-aresztantek obowiązkowo towarzyszą im zawsze policjantki. Tak samo, gdy mowa o młodocianych przestępcach. Funkcjonariuszki policji kobiecej są też zwykle obecne w czasie odbywających się przesłuchów i sądów dla nieletnich.

W Niemczech, każde miasto, liczące ponad 50 tysięcy mieszkańców, posiada co najmniej dwie policjantki, które patrolują ulice, prowadzą przede wszystkim walkę z handlem ludźmi i wyzyskiem dzieci.

Są więc pewne różnice typowe w charakterystyce policjantek funkcjonujących w różnych państwach europejskich, wszędzie jednak społeczeństwo zrozumiało już wartość ich społecznego zadania i konieczność poparcia ich pracy życzliwą i godną postawą opinii publicznej.

Świeżo zainstalowano w Poznaniu policjantki mundurowe, rezydujące w Izbie Zatrzymań. Patrolując na ulicach znają sympatyczną dla siebie atmosferę pracy i pracę wykonują na pożytek miasta.

W dniu poświęcenia Izby Zatrzymań, w obrębie zabudowań poklasztornych kościoła Bożego Ciała zgromadziła się tam nie tylko przedstawiciele władz policyjnych, ale w znacznej ilości osoby duchowne, proboszczowie różnych parafij, siostry zakonne, przełożone szkół itp. podziwiając komendantkę o sposoby rozciągania opieki nad zaniedbaną młodzieżą, nad rodzinami bezrobotnych, nad wałęsającymi się wyrostkami. Z zainteresowaniem oglądano sypialnie dla dzieci, jasną, pogodną świetlicę, szafy z ubraniem, dla tych biednych malców, których się tutaj przyprowadza, i sprzęt sanitarny, z pomocą którego udziela się im pierwszego poratowania. Wszyscy obiecy... pomoc.

Pierwszy kat bolszewickiej Rosji

20-lecie „czrezwyczajki“ sowieckiej, uroczyście obchodzone przez władców Rosji przypomniało światu tę instytucję, która nazywała się z początku W. Cz. K., następnie — G. P. U., wreszcie, po rzekomym zniesieniu tej instytucji — N. K. W. D. Nie zmieniało się nic, prócz nazwy. Te same męki, tylko zadawane coraz innym ludziom, bo dawni klienci już ziemię gryzą. Największą może sensacją obecnej „czrezwyczajki“ jest operowanie, na rozkaz Stalina, tych, którzy nią dawniej władali.

Ale nie wszyscy dożyli. Nie dożył Dzierżyński, fanatyk, psychopata, którego można przyrównać chyba do Murawiewa-wieszatiela. Nie dożył także Uricki, Żyd, poprzednik Dzierżyńskiego na tym stanowisku. Kula Kannegisera załatwiła się z nim po 9-ciu miesiącach jego krwawej katowskiej roboty.

„Russkoje Słowo“ daje wspomnienia jednego ze swoich współpracowników, który Urickiego znał ze Sztokholmu, o tej koszmarnej postaci. Wspomnienia te są tak ciekawe i charakterystyczne, że podajemy je w streszczeniu.

Uricki na gruncie sztokholmskim podczas wojny świat. należał do mienszewników (po rozłamie z bolszewikami). Ponieważ pochodził z jakiegoś miasteczka na Ukrainie, oraz znał język polski i ruski, przeto uchodził za specjalistę od zagadnienia ukraińskiego i nawet zarabiał artykułami na ten temat w jednym z miesięczników. Skąd czerpał środki utrzymania — nie wiadomo, bo spotykano go niemal codzień w pierwszorzędnym „Cafe Royal“.

Następnie, już w Kopenhadze dokąd rewolucjoniści rosyjscy musieli pojechać do Sztokholmu, Uricki zadeklarował się, jako zwolennik Trockiego. Tam nawiązał stosunki ze znanym Parvusem i miał jakąś płatną robotę w „Instytucie studiów nad wynikami wojny“.

Wkrótce pojechał do Rosji i tam przydał się bolszewikom, którym wtedy potrzeba byoł ludzi. Niebawem był już członkiem wojskowo-rewolucyjnego sowietu, a potem komisarzem do spraw zerwania konstytuanty. Tam tak się odznaczył, że Lenin mianował go komisarzem ludowym północnej komuny do spraw wewnętrznych i zagranicznych. Stał się więc szefem „czrezwyczajki“.

I tu dopiero pokazał, co umie. Cała złość, utajona w tym niezdarzonym fizycznie Żydzie, okazała się w całej pełni. Zasiadał w gabinecie, obitym czerwonym suknem, za stołem też pokrytym czerwono. Zapluwał się wściekłością, nawet mówiąc z dawniejszymi przyjaciółmi. Władza i bezkarność uderzyły mu do głowy. Podpisywał wyroki śmierci z rozkoszą i chwalił się, że ilością przewyższy Plehwego. Jakaś ohydna histeria owładła nim całkowicie. Z tym wszystkim — nie był wcale straszny; był tylko wstrętny.

Mówią, że jego złym duchem był Zinowiew — i to jest możliwe.

Fanatykiem partyjnym nie był. To, co robił, było jego osobistą sprawą. I to właśnie jest najpodlejsze.

Gdy trafiła go zasłużona kara, bolszewicy urządzili krwawą masakrę: w Petersburgu i okolicy stracili przeszło tysiąc Bogu ducha winnych ludzi. A o nim samym Zinowiew napisał, co następuje:

„Uricki był jednym z najbardziej humanitarnych ludzi naszej epoki. Bojownik nieustraszony, człowiek, nie znający kompromisów — był jednocześnie człowiekiem o najlepszej duszy i kryształowej czystości“.

Ile słów, tyle kłamstw — powiada współpracownik „Russkiego Słowa“. Jest to zwykły sowiecki szablon.

Jest jednak sprawiedliwa zemsta w tym, co Stalin robi obecnie z bolszewickimi prowodyrami. I będzie zemsta też, gdy los jego o rachunek zapyta.

Zamarłe miasta

Na marmurowym wybrzeżu — W dolinie śmierci

W walce z przyrodą nie zawsze człowiek wychodzi zwycięsko. Taki Lesseps, który wsławił się budowaniem kanału Sueskiego, rozbił sobie głowę o niesłychane trudności, jakie nastręczała przyroda przy przebijaniu przesmyku Panamskiego. Owoce jego genialnego pomysłu i jego wysiłków gigantycznych zagarnęli inni. Podobnych przykładów bezskutecznych zmagań się człowieka z przyrodą dostarcza historia ostatnich lat dziesiątek.

Przed kilku miesiącami członkowie niemieckiej wyprawy do Spicbergów (grupa wysp na północ od Norwegii) odkryli między zatoką Crossa i Nyalsund niezwykły krajobraz. Przed oczami ich rozpościerało się wybrzeże zasiane skałami z marmuru o najfantastyczniejszych kształtach, mieniącymi się wszelkimi odcieniami barw, niby ogród zaklęty, rzucony potężną dłonią przyrody w krainę lidów podbiegunowych. Badacze byli w największym stopniu zdumieni, gdy w okolicy, w której według ich mniemania nie stanęła jeszcze stopa ludzka, zastali wybudowane małe osiedle. Nad brzegiem fiordu stało kilkanaście domków z drzewa, a za nimi znajdowała się wielka składnica, pełna żywności, ekwipunku i maszyn.

Przybysze nie mogli wyjść z podziwu. W domkach nie było żywej duszy, a przecież odnosiło się wrażenie, jakoby mieszkańcy ich cojeno je porzucili. Na stołach stały półmiski z resztkami potraw, tu i owdzie znalazła się fajka niedopalona, a żywność była zupełnie niezepsuta.

Zaklęte miasto na Szpicbergenie założone było przed 25 laty przez towarzystwo Northern Exploation Company, które zamierzało eksploatować znajdujące się tam złoża marmuru. Przy bliższych badaniach okazało się na miejscu, że marmury te, dzięki specficznym warunkom klimatycznym i geograficznym, a także gorszemu ich gatunkowi, nie wytrzymałyby konkurencji innych marmurów. Dlatego odstąpione od realizowania powziętego planu i pozostawiono wszystko na miejscu dla zaoszczędzenia kosztów przewozu. Od tej pory osiedle nad wybrzeżem marmurowym pogrążone jest w samotności, marząc o lepszej roli.

Przenieśmy się z krainy lodów podbiegunowych w kraj podzwrotnikowego żaru słonecznego, do Kalifornii. Błogosławiony skądinąd kraj ten posiada przecież okolicę, gdzic śmierć grozi każdemu śmiałkowi, któryby się tam zuchwale zapuścił. Jest to osławiona dolina śmierci. Straszliwy żar słoneczny i zupełny brak wody udaremniają wszelkie ludzkie osiedla. A przecież był czas, kiedy olbrzymie masy ludzkie parły do tej doliny. Było to w latach, kiedy odkryto złotodajne pola w Kalifornii. Także w dolinie śmierci znaleziono łakomy kruszec. Mrowisko ludzkie mimo wszystko założyło tutaj wkrótce wielkie, głośnym gwarem i życiem tętniące miasto. Skimoor liczyło na przełomie wieku 19 około 80 tysięcy mieszkańców. Olbrzymie sumy płacono za antałek wody źródlanej. Dopóki złota znajdowano w ziemi pod dostatkiem, cena nie odgrywała żadnej roli. Nie trwało przecież długo, a Skimoor począł się wyludniać, by wreszcie stać się ofiarą doliny śmierci.

Jeden jedyny z pośród poszukiwaczy złota, nazwiskiem Richard Fischer, pozostał w zamarły mieście. Z wielkim trudem wykopał on sobie głęboką studnię, która dostarczała mu tyle wody, że mógł za nią nabyć od podróżników potrzebne do życia zapasy żywności. Nie ustawał przy tym w poszukiwaniu złota, chociaż znawcy tych terenów nazywali go wariatem.

Niedawno temu znaleziono Fischera martwego na progu swej chaty. Miał on przy sobie zapas piasku złotego wartości 20 tys. dolarów. Śmierć wydarła mu owoce wieloletniej, ciężkiej pracy.

Ojciec z miłości nie chciał ratować syna od śmierci

BOSTON (USA). W więzieniu miejskim stracono ojca i syna na krześle elektrycznym. Była to pierwsza tego rodzaju podwójna egzekucja w historii stanu Massachusetts. Przed poprowadzeniem obydwu skazańców na stracenie, ojciec miał jeszcze ostatnią dramatyczną sposobność ocalenia syna, ale nie chciał tego zrobić.

Jak już donosiliśmy, Stasio, lat 24, syn, poszedł pierwszy na krzesło elektryczne. W parę minut później ojciec, Frank Stasio, lat 53, podzielił jego los. Obydwóch uznano winnymi morderstwa Daniela Crowleya, którego zwęglone zwłoki znaleziono w ich samochodzie w czerwcu 1936 r.

W czasie procesu prokuratura przedstawiła dowody, że ojciec i syn uplanowali morderstwo w taki sposób, aby się wydawało, że zamordowanym był Frank Stasio, i aby syn mógł pobrać 20,000 dolarów asekuracji po ojcu.

Na rozprawie ojciec został uznany winnym morderstwa pierwszego stopnia, a syn jako wspólnik zbrodni.

Ojciec stanowczo twierdził, że jego syn był niewinny, i adwokat obrony nastawał na niego, aby podpisał zaprzysiężone zeznanie oczyszczające syna z uczestnictwa w zbrodni.

Ojciec odmówił podpisania takiego zeznania mówiąc, że syn istotnie jest niewinny, że jednak tak bardzo go kocha, że nie chce rołączać się z nim po śmierci.

Gub. Charles Hurley czuwał aż do godziny egzekucji, i jeszcze raz próbowano nakłonić ojca do podpisania zeznania, ale wysiłki te były daremne. — Kiedy straż więzienna przyszła po skazańców, obydwaj odmawiali modlitwy, i syn, ze słowami „Do widzenia, ojcze“, spokojnie poszedł na krzesło elektryczne.

Ostatnimi słowami ojca do syna było: „Ciężko mi jest, ale znów cię zobaczę“. Potem i on poszedł na krzesło

Zdrowe nerwy i cierpliwość

warunkiem kariery filmowej — Co wymagają od artysty filmowego? Przygotowania i praca przy zdjęciach

Pewien dyrektor biura filmowego, znanej wytwórni europejskiej, w przystępie złego humoru tak kiedyś odpowiedział na ankietę: jak zostać gwiazdą.

„Recepta według której z każdej dziewczyny można zrobić gwiazdę filmową brzmi następująco: piękne oczy, ładna buzia, słodkawy uśmiech, równe ząbki, smukła postać oraz znajomość śpiewu i tańca — i gwiazda gotowa“.

Otóż gdyby sprawa wyławiania talentów, a racze nowych twarzy byłaby tak łatwa, wytwórnie filmowych byłyby formalnie zablokowane przez tysiące kandydatek, którym by się zdawało, że są właśnie najbardziej predystynowane do pozostania gwiazdą filmową.

Ale sprawa nie przedstawia się bynajmniej tak łatwo i parę dni pracy w atelier, na pewno rozczaruje niejedną przyszłą Gretę Garbo czy Lilian Harvey. To co oglądamy na ekranie jest już pracą ostatecznie ukończoną; a ile trudu, prób i pieniędzy wymaga przygotowanie kandydatki do występu przed kamerą, o tym nie wie nawet 10% publiczności kinowej.

Popotrzymy na przygotowania do zdjęć Gustawa Fröhlicha, coraz bardziej wybijającego się w produkcji mieszanej. Od rana godz. 8-ej czeka na zdjęcia; obecnie wybiła godz. 10-ta. Ubrany jest w czarny, dobrze skrojony frak i poprawia szminkę. Zbliża się do niego kierownik światła, tzw. popularnie w atelier mistrz reflektorów i prosi o próbne oświetlenie. Dokładnie wymierzona będzie odległość kamery, a miarą dokładnie oblicza się każdy krok artysty. Rutynowany aktor zna wszystkie prace wstępne i chętnie stawia się na wezwanie, gdyż wie, że dobre rozmieszczenie reflektorów jest głównym czynnikiem do uzyskania ładnej fotografii. Po tej próbie, która trwa niekiedy i półtorej godziny, przychodzi na plan mistrz dźwiękow. Po dokładnych, trwających także godzinę próbach głosu, wyzunacza się mu szczegółowe miejsca na planie; jak daleko wolno mu odwrócić głowę podczas dialogu, ile podnieść itd. Przy pomocy białej kredy oznacza się miejsce, którego podczas zdjęć nie wolno przekroczyć artyście. Owe kreski ostrzegają zawsze aktora, aby nie wybiegł poza pole widzenia.

Zdawałoby się, że wszystkie przygotowania ostatecznie ukończono i, że nareszcie przystąpią do nagrywania poszczególnych scen. Teraz dopiero zabiera głos — władca kamery, mikrofonu i jupiterów — reżyser.

Omawia dialogi i mimikę, nagrywa próbę raz, drugi trzeci i dopiero gwizdek, klaps, potoki światła zalewają plan, aktorzy zaczynają grać wśród ogólnej i pełnej napięcia ciszy. Po dziesięciu minutach pracy przerwa, fryzjerzy i gardorobiane poprawiają, dokończają, cokolwiek odświeżają i następna scena zostaje uwieczniona na taśmie po długich i wyczerpujących próbach. Aby zostać gwiazdą trzeba być nie tylko fotogeniczną, mieć w sobie największy dar Boski — talent, ale i zdrowe nerwy i dużo, dużo cierpliwości i wytrwałości.

A tą zaletą nie wszystkie kobiety mogą się pochwalić.

Sześć milionów ludzi codziennie choruje

Największą klęską ludzkości pod względem fizycznym są niezawodnie choroby.

Nowoczesne odkrycia w dziedzinie medycznej przyczyniły się w wielkiej mierze do ulżenia cierpieniom człowieka, przyczem jednak samych chorób nie potrafiły dotąd całkowicie usunąć i kto wie czy ludzkość wogóle kiedy doczeka się decydujacego zwycięstwa nad chorobami.

Samo życie nowoczesne staje temu zwycięstwu na przeszkodzie. Gdy bowiem wyzwala ludzkość z jednych chorób, to równocześnie staje się przyczyną innych, przez swój skomplikowany, naprężony, podrywający nerwy i zasoby żywotne system społeczny, w którym zmuszeni jesteśmy żyć i pracować.

Choroby wciąż więc są klęską straszliwą ludzkości, pozbawiając corocznie więcej ludzi życia niż wszystkie wojny i rewolucje razem wzięte.

Federalna obsługa zdrowia przeprowadziła w ubiegłym roku coś w rodzaju „inwentarza zdrowia“ w Stanach Zjednoczonych, przy czym stwierdziła, iż z powodu różnych chorób, okaleczeń i niedomagań fizycznych jest tam stale sześć milionów osób, nie mogących pracować, uczęszczać do szkoły ani w ogóle spełniać swych zwyczajnych codziennych obowiązków.

Badania przeprowadzono w 84 miastach i 23 obwodach rolnych w 19 stanach, na 2,800,000 jednostkach.

Wykazały one, że tam gdzie bieda największa, tam też najwięcej chorób.

Dalej. że w miastach codzień jest chorych, lub jakąś niemocą złożonych 4,5 procent do całego kraju, obsługa zdrowia doszła do wniosku, że codzień 6,000,000 ludzi w kraju choruje. Z tego półtora miliona ludzi choruje, mając kłopoty z przewodami oddechowymi, jak influenza, zakatarzenie, zaziębienie, grypy, zapalenie płuc i tym podobne.

Wypadki i rany z kalectwa w ogóle sprawiają, że pół miliona ludzi codzień nie udaje się do pracy lub do szkoły. Zakaźne choroby trzymają na łożu boleści 250.000 ludzi i tyleż choruje na żołądek, wątroba, ślepą kiszkę i na niestrawność.

I tak więc choroby są klęską wielką przykuwająca do łoża miliony ludzi dziennie.

Swiat medyczny twierdzi, że w wielu wypadkach przyczyny szerzenia się różnych chorób wynikają z wrodzonego niedbalstwa. Ludzie bowiem niczego tak sobie nie lekceważą, jak właśnie zdrowia. Noszą w sobie zarodki chorób nieraz przez długie lata, otrzymują sygnały ostrzegawcze, mimo to nie zwracają na swój stan zdrowotny większej uwagi i dopiero, gdy niebezpieczeństwo wzmoże się ponad siły — szukają pomocy.

Każdy człowiek może być najlepszym lekarzem dla siebie, jeśli zwróci baczną uwagę na przejawy ujemne we własnym systemie.

Gdy zasadę powyższą ludzie wreszcie zrozumieją i wprowadzą w życie, wówczas, przy nowoczesnych odkryciach medycznych i środkach leczniczych, można będzie zacząć decydującą wojnę z chorobami, ulżyć ludzkości w cierpieniach i uratować setki tysięcy od śmierci przedwczesnej.